

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Praca to przyjemność.

— Panie Moniek! kiedy się pan niedawno zgłaszał do nas na posadę, to pan oświadczył, że praca to dla pana prawdziwa rozkosz i przyjemność. Teraz widzę, że pan całe dnie tylko szwenda się z kąta w kąt, gada, chodzi, nic nie robi...

— I zgadza się, panie szefie — właśnie mam żałobę i nie mogę sobie pozwalać na przyjemności.



Na ulicy.

— Ile ty masz lat, chłopcze? — pyta starsza pani małego ulicznika, który chce jej sprzedać zapałki.

— Nie wiem — mruczy.

— Jakto — nie wiesz, kiedyś się urodził?

— Ja się wcale nie urodziłem — odpowiada malec — ja mam macochę...



Nie zrozumieli się.

Penego dnia do drzwi państwa Wądołkowskich zapukał jakiś żebrak. Otworzyła mu sama gospodyni.

— Litościwa osobo, mam straszne pragnienie! — mówi żebrak błagalnym głosem.

— Zaczekajcie chwilę, mój człowieku, zaraz wam przyniosę trochę wody.

— Powiedziałem paniusi, że mi się chce pić — odpowiada żebrak z godnością — a nie że jestem brudny!

Wróg wody.

— Mamusiu — mówi mały Cześ rano — dzisiaj w nocy śniło mi się, że brałem kąpiel. Czy mam się teraz jeszcze myć?



Szkoccy skąpcy.

W szkockiej gospodzie zrobiono zakład, kto potrafi zjeść całą gęś i dziesięć kurczaków. John wywiązuje się z tego zakładu. Po drodze mówi do swego przyjaciela Jima:

— Nie mów nic o tem mojej żonie.

— Dlaczego?

— Bo nie dałaby mi kolacji.



Dwa światy.

Ona: — Mówiłeś przecież, że zastępuję ci cały świat, a teraz flirtujesz z panią Dolą.

— On: — Moja droga, są przecież dwa światy: stary i nowy.



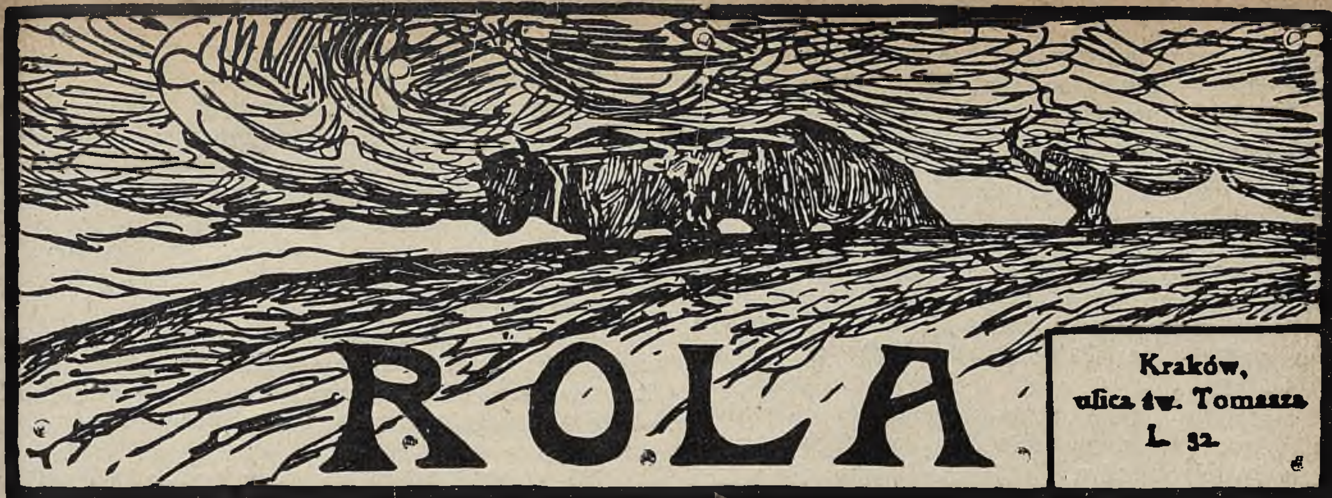
Chora.

— Moja biedna żona zasługuje na współczucie. Całemi dniami skarży się na histerję, newralgę, neurastenję, newritis, neurozę, hyperestenję i hypestezję.

Skąd ona ma te choroby?

— Z encyklopedji.

Numer 37. Rok XVII. Kraków, dnia 9 września 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wpływ przykładu na wychowanie dzieci.

Jednym z najgłówniejszych i najtrudniejszych obowiązków ojca i matki jest dobre wychowanie dzieci. Pan Bóg powierzając rodzicom dziecko, istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Swoje, włożył na nich wielki obowiązek wychowania dziecka tak, aby osiągnęło cel, na który Bóg człowieka stworzył.

Wiadomo powszechnie, że nic tak człowieka nie zachęca do dobrego jak widok cnoty; wszystkie choćby najwymowniejsze opisy jej piękności nie zapalają nas tak do praktykowania cnót, jak jeden dobry uczynek, spełniony w naszych oczach. Z drugiej znów strony nic tak człowieka nie psuje i nie oswaja ze złem, jak widok występku i nagannych czynów, spełnianych w naszej obecności. Jeżeli tedy przykład tak wielki wpływ wywiera na człowieka dorosłego, to cóż dopiero powiedzieć o dziecku, mającem umysł i serce wrażliwe, na których, jak w miękim wosku, wyciska się wszystko, co dziecko widzi i słyszy.

Dzieci są zwierciadłem rodziców; w młodocianej duszy dziecka odbija się życie ojca i matki, ich cnoty lub występku. Kto się bliżej przypatrzy dziecku, ten łatwo spostrzeże, jak ono w najdrobniejszych szczegółach naśladuje zwyczaje swego otoczenia. Najmilszą dzieci zabawą jest udawanie ojca, matki, sług i znajomych, naśladowanie wszystkiego, co widzą u starszych.

Świętym więc obowiązkiem rodziców jest aby w postępowaniu ich nie było nic takiego, coby dziecko zepsuć, zgorszyć mogło. Rodzice, którzy złem życiem zły przykład dają dzieciom, nigdy się z nich pociechy nie doczekają. Dziecko musi widzieć cnotę, poznać jej piękność i wartość, a spewnością naśladować ją będzie widząc rodziców spełniających to samo, co im nakazują, mają dzieci najlepszy dowód, że człowiek to spełnić może, że to nie przechodzi sił ludzkich.

Baczyć też rodzice powinni na to, aby dobry przykład nie był pozornym, a cnota udaną, bo dziecko z łatwością odróżni co prawdziwe, co udane; sercem odczuje to, co ze serca pochodzi, a na fałszu pozna się prędzej czy później; wtedy straci dla rodziców szacunek i zaufanie do nich, lub samo stanie się faryzeuszem udającym cnoty.

Jeżeli życie rodziców pełne jest występków i wad, nie mogą wymagać od dzieci, aby innemi były jak oni; nie mogą żądać, aby pełniły cnoty, których przykładu nigdy nie widziały. Co ujrzą oczy dziecka, to na zawsze zostaje w jego sercu; biada więc rodzicom, których życie jest gorszące! Ciężko grzeszą przed Bogiem i pewną zgubę gotują własnym dzieciom; nie spełniają najważniejszego swego obowiązku i czynią nieszczęśliwemi tych, dla których szczęścia żyją.

Gdzie ojciec zły, przy najmniejszej sposobności mści się ciągle na żonie, dzieciach i sługach, klnąc i bijąc, gdzie matka niecierpliwa szarpie się, wyzywa, jednego słowa nie ustąpi mężowi, gdzie się rodzice kłócą i sprzeczają, tam dzieci nie nauczą się cnoty, cierpliwości i łagodności. Gdzie rodzice nie zadowoleni ze swego losu, ciągle rozwodzą skargi i narzekania, zazdroszczą powodzenia i majątku innym, tam dzieci nie będą umiały poprzestawać na małem, lecz będą łaknąć cudzego dobra.

W którym domu matka lub ojciec nie mówią pacierza, do kościoła nie chodzą naśmiewają się z duchownych i obrządków świętych, tam dzieci nie będą pobożne, nie będą miały czci dla Boga, ani szacunku dla rodziców. Jeżeli rodzice odmawiają ubogiemu jałmużny, wytykają błędy i wady drugich, słuchają obmów i plotek, cieszą się z cudzego nieszczęścia, to dzieci ich nie zrozumieją nawet, co to jest miłość bliźniego.

Jeżeli ojciec przesiaduje w karczmie, włóczy się po jarmarkach, a matka, włożywszy ręce pod fartuch, stoi po całych godzinach w progu, wyglądając z kimby pogawędzić mogła, to dzieci z pewnością wstręt będą miały do pracy i na próżniaków wyrosną.

Gdzie ojciec opowiada matce, jak sprzedał chorego konia za zdrowego, a matka chwali się, że w mleko, wysyłane do miasta, dolewa wody, co jej tyle a tyle przynosi korzyści, tam dzieci niezawodnie będą złodzieje i oszuści.

Gdy ojciec i dzieci dostają bieliznę tylko na wielkie uroczystości, a matka łóżka pościela i izbę zamiata ledwie raz w tydzień, z pewnością córki takiej matki nie będą wiedziały co to czystość i porządek.

Jak zły przykład prowadzi do wszelkich występków i grzechów, tak samo dobry przykład jest najwymowniejszym nauczycielem cnoty.

Zapiszcie więc sobie rodzice głęboko w sercach i pamięci, że jakie jest wasze życie takie będą wasze dzieci.

W języku naszym polskim mamy kilka przysłowi stwierdzających, że dzieci nie różnią się od rodziców; i tak jedno przysłowie mówi: „Jaka mać, taka nać“; inne znów: „Nie daleko jabłko pada od jabłoni“, a trzecie powiada, że: „Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn“.

I czemóż to dzieci tak są podobne do rodziców? Oto dlatego, że są ich zwierciadłem, że w dzieciach odbija się życie rodziców.

Bójcie się przeto rodzice sądów Bożych, przelęknijcie się nieszczęścia waszych dziatek i żyjcie tak, aby dzieci naśladując was, mogły osiągnąć cel, jaki im Bóg przeznaczył, i do którego zaprowadzić je, jest obowiązkiem waszym.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

(Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony.)

Trzeba żyć nadzieją — pocieszała ją Olesia, a może nastanie dzień... Nie wiem nic — nie mogę powiedzieć czy nastanie... przerwała Lusia. Sierp księżyca skrył się już za pasmem gór, a wieś dotychczas rozjaśniona miękkiem niebieskiem światłem, pogrążyła się w ciemności i ciszę pogodnej nocy, gdy dwie towarzyszki zawróciły szybko, kończąc swoje bolesne wyznania. »Ach,« westchnęła jeszcze raz Lusia i zamilkła — przypomniał jej sekretnie milczący księżyc jedną błogą chwilę, w której raz bladem, ale pełnem światłem oświecał jej twarz i piwne oczy Marka. »Ach,« westchnęła jeszcze raz boleśnie.

IX.

Panna Julja Siudówna była córką porządnej rodziny bystrzańskiej. Ojciec, jako obywatel miał swój dom i piastował urząd majstra w bielskiej fabryce sukna. Ubierała się jak wszystkie mieszkanki tej wsi z tą tylko różnicą, iż swoją koloru trawy chustkę wiązała na sposób krakowski, lub też puszczała bujne sploty włosów swobodnie na igraszkę wiatru.

I tak żyła Ulisia w domu już 20 lat — wszystko w niej drzemało i byłaby dalej żyła gdyby „Uzdrowiska“ w Bystrej nie zamieszkało wielu pięknych rekonwalescentów wojskowych. Tam gdzieś daleko jeszcze we mgle marzeń zamajaczył ołtarz z jednym z nich. We snach widziała siebie już błogosławioną z narzeczonym, ubraną w piękną białą suknię, a głowę miała okoloną mirtowym wiankiem.

— Prawda — wykształcenia prócz szkoły ludowej nie posiadała żadnego, ale cóż jej tam po wykształceniu! Ona i tak potrafi każdemu we wszystkiem dorównać. Przecież z sąsiadkami rozprawia na różny temat, a nigdy słów jej nie brakuje.

Jednem słowem jest wygadana.

— W celu zmiany swego wyglądu i przeinaczenia się na pannę, wybierała się właśnie do Białej na zakupno toalety.

Czekała na panią Kwaśną. Zegar wydzwonił głośno pierwszą godzinę popołudniu gdy dały się słyszeć w sieni ciężkie kroki i wnet potem przede drzwiami na słomiance zaszurgały czyjeś buty.

— Aha, pani Kwaśna — pomyślała głośno Ulisia.

— Nareszcie, nareszcie — mówiła — otwierając szeroko drzwi.

Już! już pójdziemy, tylko sobie fleki[1]) wyczyszczę na sukni.

Mamusiu!

Co dziecinko?

Strój pieniądze!

— Czekaj dziecko... uff!... aż sobie odsapnę — zaczęła Kwaśna, siadając równocześnie. Wymaglowali mi wczoraj kości, oj wymaglowali porządnie.

Kto? gdzie wymaglował? przerwała jej Ulisia z matką.

No widzisz... mam kartki na naftę, ale kartkami trudno przecie świecić. Więc pojechałam do miasta. Przed „Kółkiem rolniczem“, do którego byłam przeznaczona, stał olbrzymi ogon... — mówię wam nieprzerwany ogon...

I ja weszłam do ogona — musiałam wejść...

Do ogona? zdziwiła się Sudowa. Jakiż ten ogon?— tłumacz wyraźniej! — Czy to taki jak u zwierząt?

Nie — to zwyczajny ogonek — mówiła Kwaśna.

E! ktoby to zrozumiał. Raz mówisz ogon, drugi raz ogonek — lepiej powiedz co to jest.

Jadąc do Białej, nie rozumiałam również gdy w pociągu mówili o ogonkach. Teraz już wiem, mogę ci to wytłomaczyć.

No słuchaj — opowiadam.

Zapasów jest mało, nawet na kartki trudno dostać. Ludzie ustawieni jeden za drugim czekają na swoją kolej i często bywa, że ostatni odchodzi z kwitkiem.

Podobno zamiast cukru mają dawać jakąś melasę.

Cóż to jest ta melasa? — zapytała Ulisia.

A ja wiem, ki to djabeł?!

Zobaczymy jak nam dadzą.

Sudowa prędko wytarła ręce o szeroki fartuch i pomogła córce wdziewać jaklę.

W drodze na kolej otrzymała Ulisia od listonosza pana Muchy dużą rozpieczętowaną kopertę. Wyjęła prędko z niej podługowaty gruby papier, złocony po brzegach, na którym ozdobionemi literami było napisane:

„Mamy zaszczyt zaprosić Szanowne Państwo na zabawę taneczną, która odbędzie się dnia 28-go lutego b. r.

Stroje spacerowe.

Początek o godzinie ósmej.

Liga Kobiet.

Widzi pani... zabawa... musimy kupić strój spacerowy, mówiła — podając równocześnie zaproszenie Kwaśnej.

Hm... hm... strój spacerowy — mruknęła zwolna Kwaśna nabierając pełnemi płucami powietrza.

Ale jak on wygląda?

Zresztą — niech sobie wygląda jak chce. Wejdziemy do sklepu i zarządamy poprostu stroju spacerowego. Kupiec zna się na takich rzeczach.

Z pani, to naprawdę mądrala, zauważyła Ulisia. Ze wszystkiem sobie poradzi.

— W pociągu nic nie mówiły do siebie. Kwaśna sapała tylko ciężko jak foka, Ulisia myślała o zakupach.

---

[1]) Plamy.

Po parominutowej jeździe pociągiem znalazły się na ulicach Białej-Bielska. Chodziły od wystawy do wystawy, wstępowały do sklepów, a ręce ich obciążały się różnemi pakunkami. Wnet i sukienkę spacerową, dość jaskrawą wręczył kupiec w niskich ukłonach Ulisi.

No — to chyba już wszystko mamy, zauważyła Kwaśna.

Jeszcze nie... jeszcze chciałam kupić parasolkę.

— Aha — to dobrze Ulisiu — poszukamy.

Szły ulicą główną rozglądając się po wszystkich wystawach z parasolkami.

Po przeciwnej stronie ujrzała Ulisia białą parasolkę upiększoną różnemi pstrokatemi kwiatami. Chodźmy tam — mówiła — wskazując równocześnie palcem.

Szły w stronę wystawy; Ulisia przystanęła chwilę i zawołała na głos z zachwytem: „Ach! jaka elegancka parasolka! Muszę ją mieć.

To chodź moje dziecko — kupimy.

Ulisia zapatrzona już we wszystko z radością biegła do pociągu. Po przyjeździe do domu, poukładała sobie rzeczy w komodzie, którą otwierała co chwilę, patrząc na swoje śliczności.

— Spocznij sobie dziecko — gromiła ją matka, nogi cię będą bolały, nie będziesz mogła tańczyć.

— I tak minął tydzień na różnych kłopotach, aż wreszcie nadszedł ów dzień wyznaczony na zaproszeniu. Ulisia jak niema chodziła po pokojach. Oczekiwała tej zabawy tak niecierpliwie, a teraz bała się jej niemal.

Matka spoglądała często na córkę.

Ulisiu! zawołała niespodzianie.

Co mamusiu?

Weź letniej wody — wymyj sobie dobrze nogi i natrzej silnie łydki spyrytusem mydlanym. Jest tam w szafce! Zobaczysz... będziesz tańczyła, jak na gumach...

O siódmej wieczór stała Ulisia przed małem lusterkiem, przygotowana do zabawy.

Do pokoju wszedł Siuda, a pani Siudowa mówiła do niego. Tu na łóżku masz czystą bieliznę i świąteczny surdut... ubieraj się...

Ja nie idę na bal! — mówił zaperzony Suda.

Pójdziesz... pójdziesz... nie marudź... Ulisia będzie tańczyć... my pójdziemy sobie do restauracji.

Podeszła do córki i zwróciła ją w pełnej paradzie twarzą do ojca.

Ależ wystrychnęłaś się Ulisiu — zauważył. To ja też muszę... I rzeczywiście po upływie paru minut ukazał się i on w ubiorze balowym.

Któż urządza tę zabawę — zapytał — przycinając równocześnie trochę zniszczonego wąsa.

Jakaś „Liga Kobiet“ — odrzekła Ulisia. Cóż to jest do djabła? „Liga Kobiet“ — hm... mruczał niezrozumiale.

Ja nie wiem tatku — podobno w tym roku zawiązała się dopiero.

Zawiązała się... zdziwił się Suda. To się wiąże? cóż to takiego?

Zobaczymy tatusiu na zabawie.

— O godzinie siódmej minut trzydzieści rodzina Siudów pełna godności wychodziła z mieszkania.

Ulisiu! pierwszy krok z domu prawą nogą, abyś miała szczęście.

Nie będąc pewną, czy Ulisia wykonała jej przestrogę, uczyniła to za nią.

— Przed godziną ósmą weszła Ulisia z rodzicami na salę. Twarz jej miała jakiś sztywny wyraz, jakby wszystkie mięśnie jej zdrętwiały. Nie wiedziała co z sobą począć, jak stąpać. Znalazła się w stanie wykraczającym poza zwykły, codzienny jej tryb życia.

— Po chwili przystąpiły do stolika, kupując bilety. Olesia Maniecka widząc takie zakłopotanie Ulisi — przyszła jej z pomocą.

Panienka pójdzie do garderoby... tam na prawo... zostawi sobie płaszcz... potem wróci na salę.

Ulisia odetchnęła głęboko...

Wiedziała przyjnajmniej teraz, że ma zostawić płaszcz w garderobie. Wykonała zaraz polecenie Olesi i wróciła stając koło krzeseł. Patrzyła przez cały czas uporczywie w Olesię, jakby ją chciała pytać, co teraz czynić. Lecz Olesia zajęta była sprzedażą biletów i ani myślała spojrzeć w jej stronę.

Ulisi było coraz bardziej gorąco, widziała setki głów na sali, ale nie znała tu nikogo — nawet samej siebie nie poznała.

— Z uderzeniem ósmej zabrzmiał dźwięk trąb, klarnetów, głuszony warczeniem bębna.

— Widzisz Ulisiu — zabawa się już zaczyna — mówiła matka. Ty sobie tańcz, ile ci się podoba, ja z ojcem pójdę do restauracji.

— Została sama.

W sali rozkołysały się pary rytmem tańca, a ona stała i mięła w rękach chusteczkę do nosa, oddychając głęboko .

Wreszcie i przed nią zjawił się tancerz, ale nie taki, o jakim marzyła. Był cywilem. Od białego gorsu koszuli odbijała się czerwona krawatka.

Skłonił się lekko, ujął ją wpół i wnet zmieszali się z innymi. Ulisia zmęczona siadała po skończonym tańcu, lecz wnet znajdowała się w nowym locie.

— Zegar wydzwonił dobitnie godzinę dwunastą. Lusia Gernacka obliczyła kasę ze sprzedaży biletów, oddała pani Zalowej i przysiadła się do stolika Olesi.

Równocześnie zbliżył się także pan rotmistrz, piękny brunet z krótko podstrzyżonym wąsem i prosił Olesię do tańca.

My nie tańczymy proszę pana. Mimo to nie będzie pan próżnował. Tancerek jest dosyć.

Wolę pogawędzić trochę z paniami. Ale... ale... co to za tancerka zatacza koła tu naprzeciw nas?

Nie znam jej, odrzekła ze spokojem Lusia.

Chciałbym tylko wiedzieć — dlaczego ona tańczy z parasolką?...

Mówił dość głośno myśląc, że słowa jego stłumią dźwięki muzyki i szurganie wielu nóg. Pomimo to przemknęły dalej, kilku bowiem tancerzy obejrzało się ze szczerym uśmiechem na ustach. Jej oczy mimowoli osunęły się na rękę, gdzie na jedwabnym sznurze zwisała pstrokata parasolka.

W Ulisi krew zastygła... co oni chcą ci ludzie. Takty walca zaczęły się jej gubić, wreszcie stanęła czując ukrop na sobie, to znów mroziło ją na plecach i zdawało się jej, że oczy wszystkich skierowały się ku jej ręce i patrzą z ironją na niesłychaną jej ozdobę, w jakiej jeszcze nikt nie tańczył.

Podbiegła do niej Olesia, uchwyciła za rękę i wprowadziła w opróżnione miejsce. Po co pani przyszła z parasolką? W każdym razie trzeba ją było zostawić w garderobie. Naraziła się pani niepotrzebnie na przykrość. Ach! zapomniałam! to moja inteligentna parasolka... przecież jest ładna... szepnęła bez związku.

Nie chodzi o to, czy ładna lub nie, ale powinna pani wiedzieć, że na zabawy nie chodzi się z parasolką. Na sali nie może już pani zostać...

To poszukam mamusi... jest w restauracji — przerwała Ulisia. — Wzdłuż ścian zaszurgała się do szatni, pochwyciła tam swój płaszcz, ubrała się w sieni i z gorzkim wyrzutem na los złośliwy, który w ten śmieszny sposób zabił w niej wszystkie nadzieje, udała się do restauracji, gdzie rodzice jej pili „z halby“ dobry zdrój żywiecki.

Kto jest ta panna? pytali jedni drugich po jej odejściu.

„Inteligentna paraszolka“ wypowiedział ktoś z ironją, a słowom jego zawtórował śmiech wielu.

I od tej fatalnej zabawy nazwaną była Ulisia w całej Bystrej „inteligentną paraszolką“.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z pastuszka kaznodzieją.

— Marcinek! — Dość już tego spania, słońce już dawno wstało, a ty jeszcze śpisz? — Ej, dadzą ci tatuś spanie, gdy przyjdą z pola. Wstań, wstań Marcinku, wygnaj trzódkę na pastwisko ku Skawie.

Tak mawiała do leniwego chłopca niemłoda już gospodyni, krzątająca się po schludnej wiejskiej chacie. Nagle poskoczyła ku śpiochowi, jakby na obronę, — bo we drzwiach stanął ojciec i mruknął groźnie:

— Co, ten darmozjad jeszcze śpi?

Podniósł w górę biczysko, chcąc nim śmignąć w powietrzu. Nim jednak zdołał to uczynić, Marcinek był już w odległym kącie izby.

— Słuchaj Marcin! — rzekł ojciec, — tak dalej być nie może, temu próżniactwu musi być koniec! Ruszaj mi zaraz do trzody, a nie gap się mi po świecie, bo niech cię Bóg broni żebyś mi zgubił jaką sztukę!...

Chłopiec ze spuszczoną głową w milczeniu wyszedł z izby, a w progu szepnął mu jeszcze brat młodszy: „Dzisiaj pilnuj dobrze trzody, bóć i pono wilczysko pojawiło się pod lasem“.

Marcinek zostawszy sam z trzodą na pastwisku, zamyślił się głęboko, odszedł kilkanaście kroków do krzaków nad sam brzeg rzeki i tu rozglądnąwszy się trochę po świecie, poweselał, trzasnął z bicza i zaśpiewał:

Wieje wietrzyk wieje, jasne słonko świta,
Krakowiaczek ci ja, Marcin Wadowita!

Działo się to podobno w roku 1548 na skraju małej, kilkanaście zaledwie chałup liczącej wioski podgórskiej, gdzie obecnie znajduje się czyściutkie miasteczko Wadowice.

Dzień był bardzo piękny, to też Marcinek zapomniał zupełnie o minionym przestrachu i o groźbie ojca, — bo dalej nucił:

Przeleciał ci gołąb nad stojącą wodą,
Trzymajże się razem ty przebrzydła trzodo!
Przeleciał ci hyżo, wody się nie napił,
Dam ja ci pstrokaczu, bylem cię przycapił!...

I naprawdę uderzył biczem pstrokacza najniesforniejszego z trzody, który mu już zginął kilka razy.

Po chwili, gdy zwierzęta wszystkie pasły się już na łące, Marcinek usiadł na wzgórku, i jął wyśpiewywać po swojemu spoglądając więcej w niebo niż na trzodę.

Tak zapatrzony, nie spostrzegł nawet, jak na pobliskiej drodze ukazał się piękny powóz zaprzężony w dwa piękne kasztany, a w tym powozie jechało dwu panów, jeden z nich tłumił stąpanie koni wlokących się noga za nogą.

Marcinek śpiewał dalej:

Siadła biała chmura na Marjackiej wieży,
A niebieskie niebo na tej chmurze leży!

Panowie jadący w powozie usłyszeli te śpiewki i mimowoli spojrzeli ku Marjackiej wieży, gdzie istotnie obłoki ułożyły się według opisu pastuszka.

Uciekajcie ptaki, uciekajcie żywo,
Bo się jastrząb, zbójnik waży ponad niwą!

Dwaj panowie spojrzeli w górę, i ujrzeli jastrzębia w powietrzu.

— Uważasz pan, — ten chłopak śpiewa to co widzi — odezwał się jeden do drugiego.

— Ha, — odrzekł drugi, dopiero niedawno zabrał nam Pan Bóg naszego poetę Jana z Czarnolasu, to może drugiego w tym mizernym pastuszku gotuje.

Oj, nie mam ja strzały posłać zbójnikowi,
Już tobie ptaszę, już cię jastrząb złowi!

Zaśpiewał Marcinek żałośliwym głosem.

— Chodźmy pogadać z tym małym — rzekł jeden do drugiego i wysiedli obaj panowie z powozu, zbliżając się powoli ku pastuszkowi.

— Chłopcze! — Kto cię tak nauczył śpiewać? — zagadnął jeden z panów przestraszonego pastuszka. Lecz Marcinek nic nie odpowiedział, tylko odwrócił głowę i otworzył usta z podziwu.

— Masz ty ochotę uczyć się na książce? — pytał pan dalej.

Chłopiec wciąż milczał, coraz bardziej spuszczając głowę.

— Jakbyś się uczył, mógłbyś zostać księdzem.

— I kazania gadać! — krzyknął na te słowa Marcinek.

— Tak, tak, i kazania prawić, ale najpierw trzeba się uczyć, jeżeli chcesz tego, to jedź z nami do Krakowa.

— E, a któżby tu trzodę ojcu pasał, — mruknął chłopiec.

— A to ją paś całe życie, próżniaku! — zawołał pan surowo.

— Ale jeżelibyś kiedy zapragnął nauki, to przyjedź do Krakowa i pytaj o pana Paska; — dodał drugi.

Powóz oddalił się, a Marcinek długo patrzył za nim, a potem przeniósł oczy na Marjacką wieżę i dumał jak wprzódy.

Nagle ozwał się ryk przeraźliwy, chłopak spojrzał i krzyknął z przerażeniem, bo oto wilk już ciągnął pod las niesfornego pstrokacza. Trzoda zaś przerażona, pierzchła w różne strony. Marcinek rzucił się w pogoń za wilkiem, ale napróżno, bo las był ogromny i gęsty. Wróciwszy na pastwisko, nie zastał już ani śladu po rozbitej trzodzie.

Zrozpaczony, chwycił się rękami za głowę, a wzrok jego padł przypadkiem na wieżę Marjackiego kościoła.

Teraz biednemu pastuszkowi, przyszło wszystko na pamięć; słowa groźby wypowiedziane przez ojca i słowa pełne dobroci, wypowiedziane przez panów z Krakowa.

— — — — — — — — — — — —

Minęło lat kilkanaście. Mały Marcinek wyrósł na Marcina, zwanego Wadowitą i zasłynął w Akademji Krakowskiej, jako uczony.

Nakoniec został proboszczem u św. Florjana na Kleparzu. Dla cnót swych, nauki i wesołego humoru, był w całym Krakowie znany i lubiany.

Spełniły się pragnienia jego dzieciństwa; bo zostawszy księdzem, miewał wspaniałe kazania. Poetą nie był, ale umiał mówić i odpowiadać wierszem, gdy go o co pytano.

Pochodzenia swego nie wstydził się, ani go nie ukrywał, przeciwnie, jeżeli chwalono jego wysoką wiedzę, mówił często przypominając zdarzenie z lat dziecięcych. Gdyby nie wieprzek, nie byłby Wadowita uczonym.

Umarł wroku 1644, kochany i żałowany przez wszystkich.

Toteż w jego rodzinnej miejscowości w obecnem mieście Wadowicach, jest gimnazjum jego imienia, imienia Marcina Wadowity.

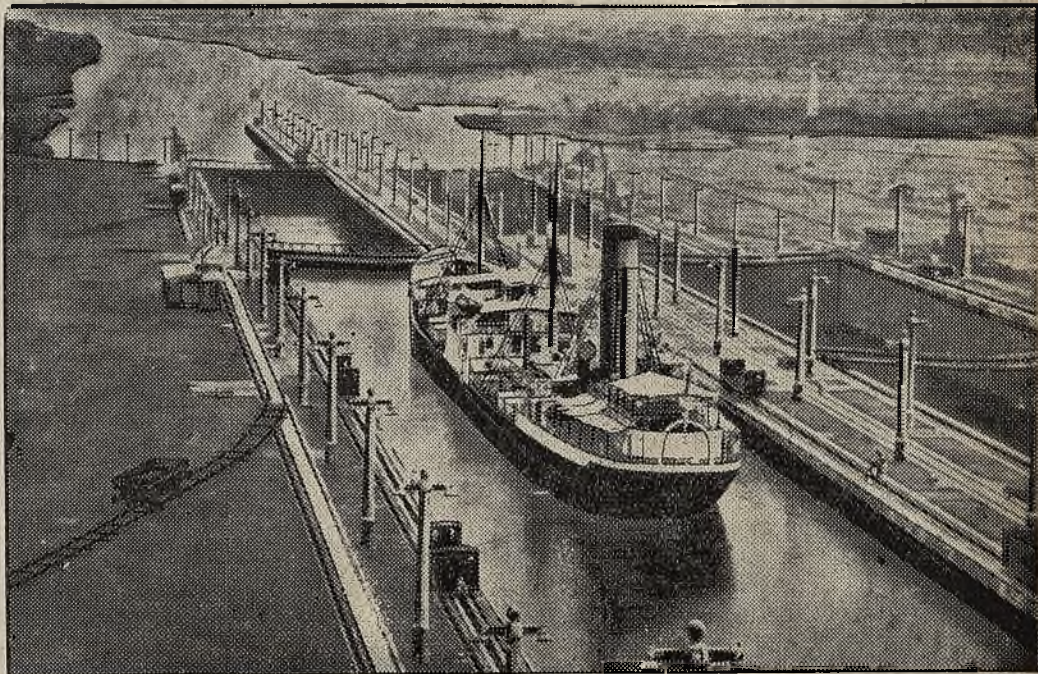
Z opowiadania słyszał i ułożył

Stanisław Jucha.

Dwudziestolecie kanału Panamskiego.

Przed dwudziestu laty 15-go sierpnia otwarto uroczyście kanał Panamski. Od tego czasu przez kanał ten przepłynęło prawie 80 tysięcy okrętów; Wśród pierwszych angielskich okrętów, które w ten sposób skróciły sobie drogę naokolo Ameryki były transportowe parowce, które przewiozły wyćwiczone i wyekwipowane kompletnie wojska australijskie i nowo-zelandzkie na europejską arenę wojenną.

Pomysł zrobienia kanału panamskiego był iście genjalny.



Kara Boża.

Rozkołysały się dzwony na Anioł Pański, potężną falą uczuć zagrzmiały serca spiżowe, a zgodny akord rozmamiętnionych tonów popłynął po przez pola i łąki kwieciem ubrane, poprzez niwy zasiane, usrebrzone kropelkami rosy hen ku Stwórcy. Rozrzewniły się twarde serca, rozpłynęły się czyste dusze chłopskie i popłynęła jedna wspólna modlitwa, niczem szum wody nie zmąconej — Siklawy górskiej, tryskającej kaskadą wody czystej jak te serca tchnące życiem.

Wieczór zapadał. Słońce aureolą promieni złotych opromieniło wierzchołki drzew, raz jeszcze zakwitło czerwienią na zachodzie i zgasło. A głos dzwonów płynął i płynął w nieskończoność.

Drogą wijącą się wśród skał białych, otoczonych zielenią sadów szedł żebrak o kiju. Straszna broda i włosy zjeżone, gliną usmarowane czyniły go podobnym do widma upiora niosącego zagładę wsi. Szedł podpierając się kosturem, od chaty do chaty. Zatrzymał się przy jednej okazalszej i zapukał do drzwi kosturem. Rozwarły się na oścież, strumień światła oświetlił twarz żebraka. Co jest?!! Czego chcecie?!! — odezwał się głos gromki, odrażający. — Jeść! — Stęknął żebrak — i wyciągnął rękę drżącą w niemej prośbie... modlił się — niestety — modlił się na próżno. — Wynoś się stąd dziadzie obrzydły, bierz kostur i uciekaj póki czas. — Jęknął dziad, raz jeszcze obejrzał się, w oczach zamigotały mu straszliwe błyski. Stęknął raz i drugi, kosturem macając grunt wyszedł... sypiąc przekleństwa. Powoli... powoli szedł drogą, aż doszedł do końca wsi. Stanął wtedy niby widmo na tle horyzontu, wyciągnął kostur wgórę i przekleństwa ciskał na wioskę.

A wieś pogrążona w śnie... gasną powoli światła, umilkła piosenka rzewna, stęskniona, wylewająca z serca ból prawdziwy i gorycz... umilkło wszystko

Tylko Słowik odezwał się nutą smętną, jak echo popłynął śpiew drugiego, drugiemu odpowiedział trzeci, a czwarty ukryty gdzieś złączył swe treie w spólny akord.

Dziad zawrócił do wsi.

Zbliżając się do pierwszych zabudowań posłyszał głośne nawoływania, okrzyki przerażenia, szczekanie psów, lament.

Podszedłszy bliżej gwar zdaje mu się coraz większy, aż wreszcie dosłyszał straszny okrzyk „gore“!

Nie namyślając się, podążył w stronę krwawej łuny, która w okamgnieniu nad wsią się rozpostarła.

Doszedłszy na miejsce z przerażeniem spostrzegł w ogniu ten dom, z którego nic nie dawszy wypędzono i omal nie pobito. Rzucił się więc na kolana, a wzniósłszy ręce ku Niemu prosił o przebaczenie dla tych, którzy nie mieli litości dla biednego, ale go wypędzili jak psa i błagał też Boga o przebaczenie za przekleństwa, które rzucił na tych nieszczęśliwych ludzi, którym Bóg w jednej chwili odebrał wszystko co tylko mieli i zrobił ich takimi samymi biedakami jak i on.

Edward Wróbel.



Juz to tak jest na tym świecie, ze nie było, nima i nie będzie nijakiej sprawiedliwości, ani u moi gospodyni, ani w całej Psiej Wólce, ani w inksej Hameryce. Bo i pomyślcie sobie ino; bez cały łoński tydzień cosik sie stało z mojemi bebesyskami, i tak rozdymało mój wańcioch, ze jaze kolki brały. Ani do zarcia, ani do roboty nimiołem nijakiej ochoty, a bezto zaoszczędziło sie i jakichś pół korca zimniacków. Jakby była jaka sprawiedliwość na świecie, to mnie należałoby sie teraz po dwie porcje zarcia za takie długaśne poscenie. Co prawda, to tam gospodyni obsyrną ciarapeckę zimniacków nie załują i jesce ładnie poprosą: źryj Maciuś! Niech ci to wyjdzie na zdrowie. Ale cóz z tego kiej Kaśka sekutnica, co większe skwarcki sama zezre, a mnie obleje zimniocki jakąsi margaryńską poliweckom, wymiso palicami, ze potem ani kury tego jeść nie chcą.

W zesłą niedziele po niesporach posedem se do pana łorganisty po pocte, cy tam jaka Krzesowianecka nie przysłała w pudełecku jakiego słodkiego miłowania. I takoj akuratnie łorganista odcyferblatował moje nazwisko i podał mi jakiesi pismo, wydurkowane na ręcnej młocarni. Z wielgą uciechą schowałem list za pazuchę. Pewnikiem, ani chybi, będzie w liście jako złotówcyna, albo jako obiecanka cegoś dobrego. Przysedem se wcesni do chałpy i z wielgiej kontentności pocęstowałem Kaśkę pięściom w plecy i dalejze po drabinie hyc na strych; zaparem drzwicki za sobą coby sie nie śpiesyła z oddawaniem. Tutaj culem sie całkiem przespieczny. Roześlinilem kopertę, wyciągom jakiesi pismo, i nic więcej! Rozeźliło mnie to, bo samego pisma cłek se nie poji. Ale ciekawy byłem co to i kto to pise. Nasadziłem capę na usy i jak wiater pognałem do pana prefesóra coby mi to pismo przetłumacył. Prefesór jak mnie zuźrał, uciesył sie okrutecnie. Kazał mi se zaraz usiednąć, i tak sobie bajdużyliwa o rozmaitych rzecach. Potem wziął prefesór jakąsi łuździenice i nałozył mi ją na usy, a sobie nałozuł taką samą. Pokręcił troche za ucho od jakisi sufladki i... retyściewy! Tak cosi pikantnie grało!... Merusieńce jak na łorgankach, albo harmoniji. Aze zrobiła sie noc, i musiałem iść do domu, wyciągom pismo z za pazuchy, a prefesór zuźroł o co chodzi i pyta: Co to, od narzecony? Pokazno ten list. Wyjął z pudełecka okulary, nałozył se je na som cubek nosa, zeby mu w cytaniu nie przeskadzały. Przybrał postawę do cytania bardzo urocystą, przechylił głowę za krawędź stołka, pismo opar se na brzuchu i tak zacon:

Kochany Maćku!

Z twojej gemby wydrukowanej w gazycie, to mi się bardzo podobasz, a z twego gadania — to... zależy... Słyszałem, że sie żenis, ale zacem to głupstwo zrobis, przyjedź do mnie, tu do Dukli, a chętnie cie na pokute do mojej pustelni przyjmę. Warunki zywnościowe doskonałe. Woda i korzonki na miejscu. Cekam niecierpliwie.

Twój zycliwy

Z takiego zaprosenia uciesyłem się okrutecnie, ale z temi korzonkami, to mi sie jakoś nie widzi. Prefesór radzi pojechać, kiedy tak ładnie pustelnik prosi. Pojechać nie stuka, ale skąd ja mogę wiedzieć gdzie to jest ta Dukla? Podobno do Łorgantyny z tamtąd juz niedaleko. Pan prefesór, zeby mi to lepi wytłumacyć, wziął se do ręki pogrzybac i zaprowadził mnie do klasy, gdzie na ścianie wisiała duża porysowana płachta. Na tej płachcie pokazywał prefesór pogrzybacem jak trzeba z Psiej Wólki przez Mościska, Tarnów, Rozwadów i Krosno jechać do Dukli. Myślę se: to nie stuka jeździć tak po płachcie, ale jakbym tak naprawdę na pogrzybacu chciał jechać do Dukli, toby mnie ziandary zaharestowali jako carnegoksięznika. Na przysły tydzień, jak ino descyk nie będzie sikał, pewnikiem — ani chybi — pojadę! Choćby ino na to, zeby juz raz mieć spokój od mojej niescęsnej gospodyni i tej potwory Kaśki. Za tydzień jak wrócę to wam opowiem wszyśko dokumentnie.

Domowe trucizny.

Jedno z czasopism sądowo-lekarskich opisuje tragiczny wypadek śmierci 26-letniej mężatki, która po spożyciu gorzkich migdałów nagle zmarła.

Jak się potem przekonano zmarła kupiła na targu 25 deko migdałów i większość z nich spożyła.

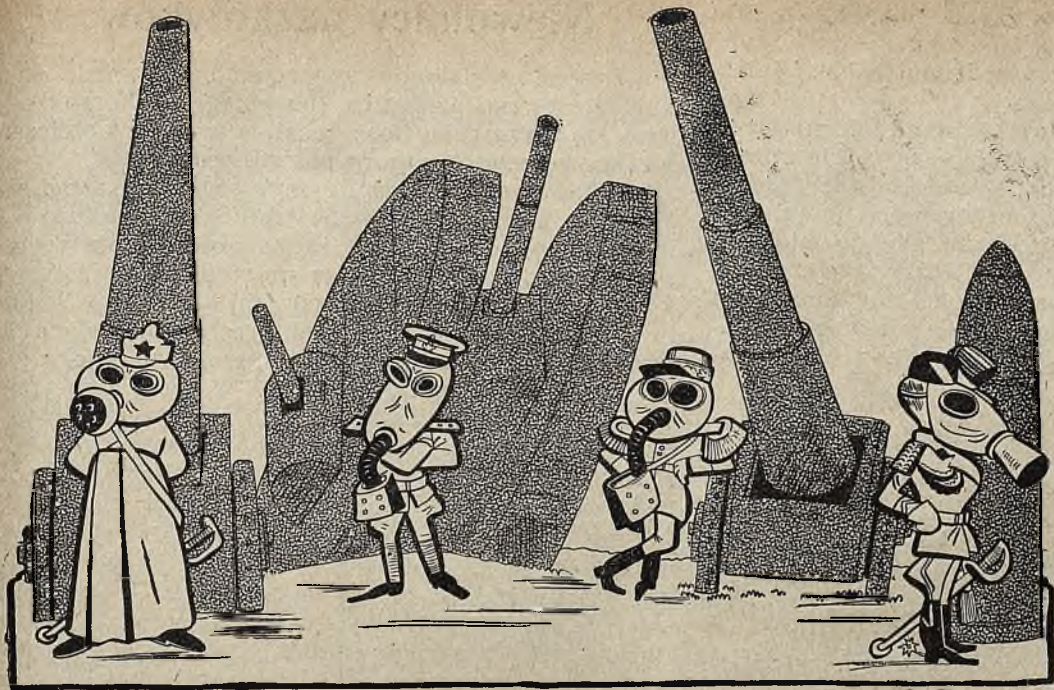
Zmarła wskutek zatrucia kwasem pruskim, który jest jedną z najsilniejszych trucizn, a znajduje się w gorzkich migdałach. 50—60 sztuk migdałów zawiera śmiertelną dawkę tej trucizny dla dorosłego. Dzieci, które są ogromnie wrażliwe na kwas pruski, mogą ulec zatruciu już po spożyciu kilku gorzkich migdałów.

Inną trucizną, mało znaną, jest naftalina. Truje mole, ale truje i ludzi. Jest ogromnie lotna i dostaje się do organizmu przez powietrze i płuca. Wywołuje ciężkie, często śmiertelne zapalenie nerek. W dużej koncentracji powoduje ogólne zatrucie i śmierć. Wypadek taki zdarzył się w pewnym domu, gdzie na noc przykryto 12-letniego chłopca kołdrą i pościelą, obficie wynaftalinowaną. Rano już nie żył.

Nieraz rozbije się w domu termometr. Dzieci wylewają rtęć i bawią się. Otóż rtęć jest również silną trucizną, tem niebezpieczniejszą, że wchłania się przez skórę. Wywołuje ogólne zatrucie, oraz, podobnie jak naftalina uszkodzenie nerek.

Nie powinniśmy nigdy pozwalać, aby dzieci trzymały w rękach rtęć i wogóle bawiły się rtęcią. Bo już same pary rtęci działają zabójczo. Dlatego też już ostatnio nie stosuje się w dentystyce plomb amalgamowych, zawierających rtęć, bo na tem tle zanotowano kilka poważniejszych zatruć.

Osobną grupę trucizn domowych stanowią kosmetyki. Oczywiście nie wszystkie, zwykle tylko te tandetne. Niektóre pudry, zawierają wysoce trującą biel ołowianą, ołówki do warg, substancje żrące, szczególnie zaś są niebezpieczne barwniki toaletowe do rzęsów i brwi. Czytaliśmy, że władze sanitarne w Ameryce zabroniły wogóle stosowania tych środków. Zbyt częste były wypadki uszkodzenia oczu, nieraz wysokiego stopnia, po zabiegu kosmetycznym henną, barwikiem czarnym do rzęsów. U nas wypadki takie też się zdarzają i przydałby się podobny zakaz. To samo dotyczy niektórych barwików, służących do farbowania, włosów futer. Notowano wypadki zatrucia pod wpływem kołnierza futrzanego, ufarbowanego na czarno, który zawierał trującą anilinę.



Jeszcze jedna konferencja rozbrojen. uzbrojonych

Nikt już chyba nie wierzy w to, aby konferencja rozbrojeniowa, która ma się jeszcze zebrać, coś wogóle dla pokoju światowego zdoła zdziałać. Oto jak widzimy na obok zamieszczonym obrazku, delegaci na tę konferencję przedstawieni są humorystycznie w maskach gazowych, aby podczas obrad nie słyszeli się i nie mogli się rozmówić, bo na próżne rozmowy szkoda czasu.

Opowiadanie o wilkach.

— Wilce doły, wilce doły! Ze dy ta kozdy wi ka one som. a nifto se ani nie pomyśli, ze downi to przecie w tyk dołach wilków łapali. Teroz z totych młodych ludzi to podzieftorzy ani nie wiedzą, jak wilk wyglądo. A beło ik u downi barz duzo — tak, ześ nimóg wiecorem ani z chałupy wyzyrć. Wuły psie-pary, łaziły kole osiedli, jaze sie otupnie robiełe. Jesce kiej zima beła, to ik ta nie tak wiele beło, ale jeśli mrozy ścisły rzyki, to sie weredy skądsi nazłazywały, co nie sposób beło sie przed niemi obegnać. Robili wtej ludziska głębokie doły, a ze u nos ziemia gliniasto jes, to wej mozno beło barz pieknie lochy dubać. Robieło sie je na podobę zbanka: wiersyckiem niewielgo dziura, a dołem jama baniasto, ześ sie mógł dobrze w ni wytońcyć. Hej!

Maciej z za skały to ta nojwięcy tyf wilków wyłapoł. Taki wej zmyśny beł, ze cojros to ka indzi lochy grzeboł, cetynami piyknie ponakrywoł i tudzis wilka złapoł.

Beło to juz późnom jesieniom, kiej on Maciej lochę wydubeł, gałęziami selinie jakiemi nakrył, a ze mioł tuste kacki, jednom do te lochy wpuściuł i jesce ji ziarna nasuł, coby duzy żyć mogła. Ani sie nieborok nie spodzioł, co sie mu złapi.

Jakosi z wiecora sła od chore kobiety krajcbabka (oni ich ta teroz inacy wołajom — sie mi zdo, co akuserki) a som jes to baby zawszej barz chciwe. Miała cosi w głowie, bo se wej podśpiewywała i świscała od casu do casu w echo. Kiej ona kacka poswysała ludzki głos, zacena taśkać. Baba ścichła. Co sie rusy, to kacka taśko. — Dzis, myśli se krajcbabka. Pewnie ze moze co sie mi ten połóg nieźle opłaci. Pewnikiem kacka zabłądziuła w lesie, a lis je jesce nie zdołoł przeźreć, to se jom weznem i upiekem. Zacena wołać, taśkać, jaze podesła ku dołowi. Niewidnosie juz beło, tak ani sie spostrzegła, kiej do lochu wpadła. Jacy sie krzoki zatrzęsły.

Zamrocyło babinę i sie nie prędko spostrzegła, ka jes. Dopierz kiej miesiącek wyźrół i do one jamy końdek zaświyciuł, uźrała, ze jes w wilcym dole. Źle — myśli se. — Bedem tu siedziała, Bóg racy wiedzieć, jak dugo, bo on ta Maciej mo zwyk dobrze wilka głodem zmorzyć, coby go łocwi beło zatuc. Jesce se dobrze nie pomyślała, kiej zaszuściało, bekło i wilcysko wielgie, stare bęc do one jamy...

— Paniejezusie Nojświętsy juz mój koniec teros — myśli se Wałaśka (bo sie tak z piyrsego chłopa nazywała — drugi roz sie jakosi nie wydawała) i ocy zmruzyła coby ji łocwi beło zemrzeć. Ale wilk nic. Zatocuł ślepiskami po jamie, obwąchoł babę — siod se naprzeciw nie na zadku, niukę do góry wniós i wuł.

Kacka wtuliła sie babie pod spodnice i siedziała cichuśko.

Dockali tak do rana. Wilk baby nie pożre. Kacki mu sie odechciało, a źreśtom fto ta wiy, co ta beło. Dosić, ze kiej rano Maciej nad lochem stanoł, jaze sie za boki wzion, tak sie śmioł. Chłop beł krotochwilny a nie zeniaty, to ta i radość większą w sercu mioł. Śmioł sie tak, co jaze wilcysko wyć przestało.

Wałaśka siedziała bledziuśko jak trup. Maciej zaś nie wiedzioł, wtore piyrwy wyciągać. Weźnie babę, wilk jom za nogi moze ułapić, bić wilka kołem, tys sie na babę rzuci. Stoł i medytowoł. Aliści myśli se tak — ze dy wilków tociem juz nałapoł coniemiara, kozdegom uśmierciuł. Niekzeta teroz bedzie zycie za zycie. Zacon co tchu jamę od góry rozkopować tak, coby do nie wlyź, tak jak do piwnice. Chłop setny beł, to mu ta robota sła jak po maśle. Wilk jacy ślepiami błyskoł, co to bedzie. Kiej on przekop do jamy ku końcowi sie mioł, on Maciej wielkim grągiem ściane przebiuł i nad lochem stanął. A w tej wilcysko powoli z one jamy wylazło. I wierzcie, kiej fcecie, wcale sie toten wilk nie śpiesył, ba jesce sie co kwila ku onemu chopu obyrtoł. Pewnie ze moze ta i głodny beł...

Kiej zaś Maciej do Wałaśki podeset, myśloł, co je niezywo. Ona zaś całkiem skostniała od zimna i strachu. Jacy kacka, kiej gazdę poswysała, wylazła z pod spodnice i taśkała. Wtej sie Maciej jesce bardzi uśmioł.

— Tak — powiado — to wom sie moje kacusie zakciało? A Wałaśka na to:

— Kacki jak kacki, ale waskie tabacki. — Zeto niby Maciej tabakę niuchoł.

Wtej wyjon tabakierke i podsunął babie. Walaśka śniuchnęła tabaki i kichła.

— Boze wom dej zdrowie — Maciej do ni.

— Bóg zapłać, i wom tys Macieju, coście mie uratowali. Ale kcecie nie kcecie, musicie mie do chałupy przyjąć, bom bardzo zmordowano i zmarznięto.

I co sie nie robi, kiej on Maciej babę do chałupy przyjął, juz sie je nie wyzbył. Ba za trzy tyźnie wesele sprawili, jesce on sie dobrze na niem wytończuł. Hej!

Ino ze potem to juz Maciej nigda nie łapoł, bo padoł, ze sie boi, coby mu sie drugo baba nie złapała. Mioł biydok jedne dosić.

Stefanja Siatkowska.



Przepowiadka o pijaku leśnym.

Jeden pan miał leśnego. Dobry to był człowiek tylko to nieszczęście, że się upijał.

Razu jednego zawołał go pan do siebie i powiada:

— Jesteś mi dobrym, więc należy ci się nagroda: oto masz tu 3 reńskie, jedź na misję i pozostań tam, dopóki ci się spodoba.

Ale leśny słyszał, że tam na misji księża dużo przycinają o gorzałkę, a tu jak się obejść bez niej dwa albo i trzy dni. Więc co robić? Wziął sobie we flaszkę gorzałki i poszedł na misję. Trafił akurat na kazanie o gorzałce. Ksiądz wyciągnął rękę, jakby ku temu leśnemu i mówi:

— Nie dość tobie, człowiecze grzeszny, że w karczmie i w domu czynisz obrazę Bogu gorzałką, że odpusty zamieniasz w rozpusty, ale gotowyś się wybrać nawet na misję z gorzałką.

Te słowa obruszyły leśnego i pomyślał sobie:

— Ktoby onemu księdzu powiedział, że w jego kieszeni znajduje się gorzałka.

Ale ciekawy był słuchać kazania dalej.

Obszedł dokoła kościół, bo ambona była pod gołem niebem i słucha dalej kazania. Zaledwie ksiądz powiedział kilka słów, zwraca się znowu w tę stronę, po której stał leśny, i jakby na niego spoglądając i palcem wskazując, mówi o Kainie, co się błąkał po świecie, a nigdzie nie znalazł spokoju sumienia. Tak — powiada — i pijanica grzesznik. Choćby się z miejsca na miejsce przenosił, choćby na koniec świata poszedł, zawsze będzie niespokojny.

Aż gorąco przeszło po onym leśnym i już sobie pomyślał, co to za ksiądz, co wie, jak tu przyszedłem.

Ale wziął się jeszcze na inny sposób. Stało na cmentarzu drzewo; za to drzewo zachylił się i słucha dalej kazania.

— Teraz — pomyślał sobie — już mnie przecie nie zobaczy.

Ale zaledwie tak pomyślał, aż tu ksiądz zaczyna o Adamie, jak to Adam za marne jabłuszko utracił raj. Tak samo — powiada — i pijak: za kieliszek gorzałki traci niebo, a jak Adam, gdy zgrzeszył, począł się bać i kryć się za krzaki i drzewa, tak i pijak wstydzi się sam siebie, ale daremna rzecz: choć się od oka ludzkiego zakryje, Bóg i za drzewem widzi.

Zląkł się leśny na takie słowa, wyszedł na drogę i flaszkę z gorzałką roztrzaskał; słuchał potem do końca misji, wyspowiadał się i pijać przestał.

Niewolnicy narkotyków.

Zgubnemu nałogowi używania heroiny, morfiny, kokainy, opjum, haszyszu, lub innego narkotyku oddaje się olbrzymia ilość ludzi, a według obliczeń lekarzy wynosi ona zgórą pół miljarda ludzi.

Połowa tej potwornej cyfry przypada na Indje i kraje przyległe. Przeszło 300 miljonów Hindusów i ich najbliższych sąsiadów szuka zapomnienia w haszyszu. Około 250 miljonów nieszczęsnych Chińczyków upaja się opjum. Rozmiary tej klęski są w kraju Środka tak wielkie, że w niektórych prowincjach 95 proc. mieszkańców jest niewolnikami tego nałogu. W innych odnośna cyfra spada do 30 proc. Wreszcie około 5 miljonów ludzi, stojących na wyższem szczeblu kultury, należy do grupy morfinistów, kokainistów lub heroinistów. Ogólna liczba narkomanów wynosi więc w przybliżeniu 550 miljonów.

Środki służące do narkotyzowania się tej ogromnej masy ludzi, stanowiącej blisko 1/3 część całej ludzkości, podzielić należy ze stanowiska lekarskiego na dwie zasadnicze grupy: na środki porażające centralny układ nerwowy i środki pobudzające go. Do grupy środków porażających używanych chętnie przez narkomanów, należy opjum, morfina, heroina, haszysz, do pobudzających — kokaina, zawarta w kawie kofeina.

Opjum, zastygły na powietrzu na brunatną masę sok mleczny niedojrzałych torebek maku siewnego, jest mieszaniną całego szeregu alkaloidów, jak morfiny (2 do 20 proc.) narkotyny, papaweryny, heroiny i t. d. Jako narkotyk, palony jest w fajkach. Odzwyczajenie się od niego nie jest zbyt trudne i nie powoduje przykrych następstw.

Groźniejszą jest wydobywana z opjum morfina. Już małe jej dawki (4 miligramy) wywołują uczucie przyjemnego ciepła, miły nastrój psychiczny nie czuły na ból fizyczny i psychiczny i t. d. Po ustaniu jej działania (w 20 do 30 minut po zastrzyku) następuje bardzo przykry stan depresji fizycznej i psychicznej, która skłania morfinistę do przyjęcia nowej dawki oczywiście silniejszej. Jest to jedna z zapór, stojących na drodze powrotnej morfinisty. To też statystyka odzwyczajania się od morfiny przeraża wprost nędzą osiągniętych rezultatów.

Pochodna morfiny, heroina działa silniej i jest daleko groźniejsza, szybciej bowiem wyniszcza organizm.

Niema czynnika, któryby bardziej pobudzał fantazję, przy zachowaniu szczątków świadomości, jak haszysz. Jest to żywica kwiatów żeńskich indyjskich konopi siewnych, które przewiezione do Europy, żywicy tej nie wydzielają. Mieszkańcy Wschodu przyrządzają haszysz w postaci herbaty lub też żują go, lub palą. Bogatsi spożywają go w cukierniach lub w konfiturach.

Przedstawicielka grupy środków, pobudzających centralny układ nerwowy, kokaina działa wręcz przeciwnie, niż środki grupy poprzedniej. W miejsce niechęci do wykonywania ruchów, występującej po morfinie, wywołuje ona podniecenie, przejawiające się żywemi ruchami, gestykulacją, wesołością i wielomównością. Po tym okresie pobudzenia zjawia się oszołomienie, bladość twarzy, drzenie rąk, poty i strach. Kokaina jest o tyle mniej groźną od morfiny, że odzwyczajenie się od niej nie jest zbyt trudne i nie jest połączone z żadnemi przykremi następstwami dla organizmu. Kokaina wyniszcza jednak ustrój

szybciej, niż morfina. Kokainiści narkotyzują się żując liście krzewu kokainowego, lub wąchając kokainę w formie tabaczki, wreszcie wprowadzają ją jako roztwór na błonę śluzową nosa.

Na pierwszem miejscu co do szkodliwości poszczególnych środków narkotycznych, używanych przez narkomanów, postawić należy w jednym szeregu heroinę, morfinę i kokainę a dalej opjum i haszysz.

Z manewrów armji angielskiej.

Koło Aldershet w Anglji odbyły się ostatnio wielkie manewry armji lądowej. W czasie ćwiczeń stosowano zasady najnowszej techniki i taktyki wojennej. Na naszym obok zamieszczonym obrazku, widzimy jak żołnierze angielscy ukrywają działo w krzewach i kwiatach, by ono nie zwracało uwagi nieprzyjaciela, który zarazby na takie działo skierował ogień swych armat, które także gdzieś w ukryciu miałby schowane.



JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Pułkownik kręcił tymczasem wąsy na wszystkie strony aż skrzypiały i z ukosa patrzył to na babcię, to na wnuczkę. Był w złym humorze, jakby mu baterję odebrano. Wreszcie wypogodził twarz, jakby myśl szczęśliwą uchwycił, poprawił włosianego halsztuka, odchrząknął i smutnie zawołał:

— Ha, cóż robić, jeśli taka wola Boża, Ja jeszcze obawiam się czego gorszego. Te drzwi wychodzące na ogród bardzo mi się nie podobają. W ciemnej nocy...

— Na rany Boskie, nie kończ pułkowniku! przerwała babunia — aż mi się słabo robi, gdy sobie przypomnę tych rabusiów z długiemi nożami... Brrrr! zaraz mnie kurcz za nogi chwyta! Anusiu, podaj anodyn!

— Ja nie obwijam nic w bawełnę, mościa dobrodziejko, ale niebezpieczeństwo jest istotne. Na Mokrem zamordowano przed tygodniem Żyda, a pod lasem znaleziono trupa z odciętą głową...

— Anusiu, podaj mi spirytus jelonkowy! wołała mdlejąca babunia.

— Między Bilką a Rogoziną uduszono w powozie jadącą panią — prawił dalej pułkownik.

— Rany Chrystusowe! czy chcesz mnie zabić, pułkowniku? jęczała babcia w objęciu Anusi.

— Bezbronnych kobiet nigdy nie zabijałem, odparł z powagą pułkownik, ale obowiązkiem moim jest ostrzedz panią dobrodziejkę przed możliwem niebezpieczeństwem, a to niebezpieczeństwo wcaleby nie istniało, gdyby we dworze był gospodarz, człowiek rezolutny i odważny — całą gębą pan i dziedzic... Są dziłem że Michaś...

— Położcie mnie do łóżka, wyszepnęła zcicha babunia i oparła głowę o ramię wnuczki.

Pułkownik uznał za stosowne zejść na ten raz z pola walki, w tem przekonaniu, że zręcznie rzucona rada prędzej czy później sprawi pożądany skutek. Ucałowawszy więc ręce babci i wnuczki, pożegnał się i wyszedł.

W nocy miała babcia sny okropne. Śniło się jej że przez drzwi od ogrodu wleźli trzej rabusie, o dużych, rudych brodach. W rękach mieli długie, ostre noże, na których widać jeszcze było krew zakrzepłą. Powoli z szeroko otwartemi oczami z brwiami ściągniętemi na czole i z piekielnym jakimś uśmiechem na zapadłych twarzach, zbliżali się coraz bliżej do łóżka... Babunia chciała krzyczeć, ale nie mogła — chciała wstać, ale nogi jej zdrętwiały od strachu — chciała przynajmniej dla hałasu stłuc karafkę z wodą, która przy niej stała, ale ręce jej były ciężkie jak z ołowiu — chciała się modlić, ale słowa pomieszały się jak rozrzucone czcionki drukarskie, — chciała choć westchnąć do Boga o ostatnią absolucją z grzechów wczorajszych, ale kamień młyński leżał na jej piersi i nie pozwolił jej podnieść się do ostatniego westchnienia... Okropne to męczarnie tak umierać!

A rabusie z wielkiemi nożami zbliżali się coraz więcej. Już słychać ich szepty szatańskie, już się zmawiają, który ma pierwszy pchnąć nożem... już czuć ich oddech szkaradny...

Biedna babcia męczy się i sili, a tu znikąd ratunku! Żadnej duszy chrześcjańskiej niema, któraby widziała jej śmierć okropną. Nikt nie westchnie za nią do Boga, aby w godzinę śmierci ulitował się nad

jej duszą grzeszną i przyjął ją do Swojej chwały wieczystej. Okropnie! Okropnie!...

Wreszcie już w ostatniej chwili, gdy właśnie jeden z łotrów ostrze do gardła przyłożył, udało się babci ruszyć rękoma i stojącą na stoliku flaszkę z wodą zrzucić na ziemię. Sprawiło to niemało stuku i puku i przyczyniło się do ostatecznego otrzeźwienia biednej ofiary.

Babcia otworzyła oczy. Rabusie uciekli gdzieś bez wieści, a koło łóżka stała Anusia w nocnym czepeczku i garderobiana, trzymając w ręku spirytus jelonkowy. Cała twarz babci była zimnym potem oblana, a ręce jej trzęsły się jak w paroksyzmie febry. Serce biło głośno i nieregularnie.

— Rany Chrystusowe! ratujcie mnie! jękła grobowym głosem.

— A cóż to babci tak strasznego się śniło? zapytała wnuczka.

— Rabusie z długiemi nożami! Rabusie chcieli mnie zabić!

— Ale tu nikogo nie było, ozwała się garderobiana.

— Byli, ale uciekli... tam przez balkon do ogrodu wyskoczyli — jęczała babcia.

Kobiety spojrzały po sobie. Na dworze świecił księżyc i zdawało się że już ranek blizki. W ogrodzie szumiały drzewa, a na lipcowem niebie przebiegały białe, przeźroczyste chmurki.

Babunia uchwyciła kurczowo rączkę Anusi i rzekła:

— Zostań przy mnie aż do rana. Serce bije mi w piersi, jakby wyskoczyć chciało... Rabusie mieli długie noże, krwią zbroczone. A co to za twarze! mówię ci piekielne twarze! Tak wyglądać musiał Herod, gdy dzieci w Betleem zabijać kazał. Brody rude, łachmany na barkach, wiechcie z butów wyłaziły...

Wysławszy garderobianę do jej pokoiku, mówiła dalej do Anusi:

— Kochane dziecię, tak dłużej nie może pozostać. Nas tu wymordują i nikt nawet o tem wiedzieć nie będzie. Trzeba raz skończyć to nasze pustelnicze życie. Ty musisz pójść zamąż, i to pójść zaraz. Ślub będzie za indultem, sama pojadę do konsystorza. Niech kosztuje co chce, ja drugiej takiej nocy nie przeżyję.

Lekki uśmieszek zaigrał koło ładnych usteczek Anusi. Pochyliła swą piękną główkę ku babci, przycisnęła twarz do kołdry i milczała chwilę. Potem ozwała się smutno:

— Bóg widzi, że dla babuni i dzisiaj jeszcze poszłabym za mąż, żeby tylko babcia miała spokój i nie lękała się tych rabusiów, którzy, jak powiada słusznie pułkownik, w naszej okolicy ludzi zabijają. Ale cóż ja na to poradzę? Wszyscy konkurenci poszli z kwitkiem, i w trzech graniczących powiatach niema żadnego, któryby szczęścia nie próbował. Zdaje się, że teraz jestem już skazaną na starą pannę... i nawet nie żalby mi było, gdyby rabusie mnie zamordowali.

Mówiąc to, zakryła twarz rękoma, jakby płakała. Babcia wzięła ją za ramię i rzekła:

— Wymówiłaś wielkie bluźnierstwo, i żeby tylko w złą godzinę nie było wymówione! Bądź co bądź, nie można jeszcze rozpaczać. Wprawdzie dużo konkurentów poszło z kwitkiem, ale przecież Bóg łaskaw.

— Cóż z tego, jeśli na palcach babci policzę, że już dla mnie niema konkurenta nowego.

Babcia zamyśliła się i zaczęła w duchu liczyć. Po chwili ozwała się:

— Masz słuszność, moje dziecię, że już wszyscy poszli z kwitkiem. Ale trzeba jakoś myśleć; bo ty musisz pójść zamąż i to prędko, inaczej ja umrę przed czasem ze strachu.

— Nie mam na to żadnej a żadnej rady, z determinacją wyrzekła Anusia.

Babcia zamyśliła się znowu i posunęła ręką po czole, jakby tam w pamięci czegoś szukała.

— Czekaj, moje dziecię, ozwała się po chwili, przyszła mi jedna myśl do głowy. Wprawdzie dotąd nie mogłam patrzeć na niego i widoczny wstręt miałam do tej lalki fryzjerskiej, ale może to niesłusznie. Przecież on jest także twoim adoratorem i widziałam nieraz jak oczami z pod szkiełka strzelał na ciebie.

— Nie wiem o kim babcia myśli, nieśmiało szepnęła Anusia.

— Jakże się tam nazywa... aha, pan Alfons! rzekła po chwili babcia.

Ciemny szkarłat okrył lica Anusi. Oczy jej zaświeciły się jak dwie jasne komety: usta zadrżały spazmatycznie, jakby coś mówić chciały. Przycisnęła rączką biały rąbek koszuli, aby serduszko nie wyskoczyło.

Babcia przez ten czas zajętą była jakiemiś myślami. Patrzała przed siebie osłupiałym wzrokiem.

— I cóż ty na to? zapytała po chwili.

— Co ja na to? szepnęła zcicha wnuczka... Wszak babunia często mówiła, że p. Alfons jest wielkie ladaco. A jeżeli tak jest w istocie, jakieżby moje szczęście z nim było?

— Szczerze ci powiem, odparła z namysłem babunia, że nigdy do tego sowizdrzała nie miałam nabożeństwa. Najprzód nie podobał mi się ten jego ton pański, którym dmie na wszystkie strony, a do którego wcale nie ma prawa. Bo to ni z pierza, ni z mięsa. Z dygnitarzy się wcale nie rodzi; szlachectwo podejrzane, mająteczek obdłużony, a fumy pańskie. Bóg wie zkąd. Nie zna innego towarzystwa nad wielki świat i nic go innego nie interesuje. Gdy tu przyjedzie, to patrzy z góry przez szkiełko, jakby wielką łaskę ubogiej strzesze szlacheckiej wyświadczał. Do tego próżniak, nieuk, a prócz tej paplaniny francuzkiej głupiuteńki jak tabaka w rogu. Wprawdzie faetonik na leżących resorach i liberja z czerwonemi wyłogami pociąga za sobą niejedno serduszko głupiutkiej gąski, ale przecież o tobie nie mam tak złego wyobrażenia.

Anusia spuściła oczy i zaczęła się bawić zarękawkiem. Babcia wzięła ją za rękę i mówiła dalej:

— Otóż takie wrażenie zrobił na mnie p. Alfons ze swoją capią bródką.

— I może to wrażenie jest prawdziwe, odszepnęła Anusia i z pod oka spojrzała na babunię.

— To nie po chrześćjańsku, moję dziecię, przerwała szybko babunia. Wrażenia mogą być fałszywe, a dopóki się sami naocznie nie przekonamy, nie powinniśmy nigdy źle o bliźnim sądzić. Może krzywdę wyrządziłam panu Alfonsowi, może to było tylko niesprawiedliwe uprzedzenie. A w takim razie to grzech śmiertelny... Jakże twoje serduszko ci mówi? Powiedz szczerze i otwarcie, jak na spowiedzi świętej.

— Moje serce... moje serce... szeptała Anusia; wszak babcia mowiła, że serce często złudzić może...

— Prawda, ale zawsze i jego trzeba pytać... A zresztą, gdyby nawet p. Alfons miał niektóre błędy, to kochając cię szczerze, może się z nich poprawić. Co, czy nieprawda?

Anusia uśmiechnęła się i zakryła twarz rękoma. Babunia wzięła ją za ramiona, przycisnęła do siebie i rzekła:

— Widzę, że posłuszeństwo dla babci nie będzie ci bardzo uciążliwem. W ręku Boga losy ludzkie! Byle cię tylko kochał szczerze. Z kochającego mężczyzny wszystko kobieta zrobić potrafi... Trzeba mu

będzie jakoś delikatnie dać do zrozumienia, aby przyjechał. Może i Fidelek z nami tym razem będzie. Niech ja mam raz spokój, niech nie myślę o rabusiach z długiemi nożami.

Przy tych słowach uderzyły na ścianę pierwsze promienie wschodzącego słońca. Babcia pocałowała wnuczkę w czoło i wzięła koronkę do ręki, aby na intencęj tych zamysłów zmówić dziesięć razy Ojcze nasz. Anusia pobiegła do swego pokoiku i tam w rozkosznych poskokach rzuciła się na szafkę, aby pierwsze chwile szczęścia słodko przemarzyć. Przed jej oczyma przechodziły karety i powozy o złoconych kołach, angielskie liberje stangretów i wygolone twarze lokajów... a wkońcu otworzyły się salony, meblowane z przepychem, z tłumem gości dostojnych !... A wszystko to było takie rozkoszne, tak dziwnie drażniło serce, łechtało wyobraźnię !...

Tymczasem za oknem zbudziło się ptactwo i tysiąc głosów dziękowało Stwórcy za słonko Boże, za dzionek pogodny i te naginające się ku ziemi kłosy czerwonej pszenicy, której ziarna i dla tych, co nie orzą, ani nie sieją stworzył Bóg dobrotliwy. A tam gdzieś w sali słychać dzwonek na »Ave Maria«, a lud wioskowy idzie ochoczo do pracy całodziennej...

I Fidelek wysunął się z noclegu zwolna na ganek i przymrużywszy oczy, wpatrywał się z taką dziwną rozkoszą w złote wschodzące słońce, jakby je po raz ostatni w życiu oglądał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Zbliża się jesień — pora wykopków oraz porządkowania ubikacyj zarówno mieszkalnych, jak przechowalnianych. Trzeba pamiętać, że przebywanie w niebielonem, brudnem i dusznem mieszkaniu jest ogromnie szkodliwem dla zdrowia. Zawczasu przeto należy mieszkanie uczynić podatnem do zamieszkania.

Często spotykałem się ze zdaniem, że częste mycie podłogi jest szkodliwe, gdyż wchłania ona wilgoć, podatniejsza jest dla rozwoju grzyba domowego, szybciej próchnieje i t. d. Oczywiście, że może jest w tem trochę racji, szczególnie jeśli po wymyciu podłogi, należycie jej nie osuszymy. Lecz o ile gorszem jest mieć stale brudną podłogę, brudne ściany i... wogóle wszystko brudne.

To samo trzeba powiedzieć o ubikacjach przeznaczonych na stajnie dla bydła. Wnętrze stajen powinno być koniecznie pobielone, oczyszczone z kurzu, zaś ściany obowiązkowo powinny być zaopatrzone w odpowiednie otwory oszklone, przepuszczające odpowiednią ilość światła.

Tylko w suchych, widnych i przewiewnych stajniach możemy utrzymać inwentarz rolny zdrowy, a od dojek, tylko w takich warunkach trzymanych, możemy się spodziewać dużej ilości mleka.

A więc kochani gospodarze starajmy się o to, żeby wszelkie pomieszczenia, w których przebywają istoty żywe były czyste, schludne...

Sposób żywienia krów mlecznych.

Krowa dająca mleko, zużywa pewną część paszy na podtrzymanie swego życia, część zaś na wytwarzanie mleka. Jeżeli krowa jest cielna, to pewna, niezbyt wielka część paszy idzie na rozwój płodu.

Pasza potrzebna na podtrzymanie krowy, nazywa się paszą bytową, a korzyści z niej bezpośrednio gospodarz nie otrzymuje. Pasza, która idzie na wytworzenie mleka, jest już t. zw. paszą produkcyjną, gdyż służy do produkcji mleka. Średnia rasowa krowa potrzebuje na podtrzymanie swego życia, jak wykazały zagraniczne badania naukowe, 2,8 jednostek pokarmowych dziennie. O ile krowa nie doi się i nie jest cielna, przy tej paszy będzie ona trzymała się w zupełnie dobrym stanie, chociaż jest wybredna i wydelikacona. Nasze krowy zapewne mogą zadowolić się mniejszą ilością paszy bytowej.

Na produkowanie 1 litra mleka o zawartości 3% tłuszczu, krowa oprócz paszy bytowej musi otrzymać 45 gramów strawnego białka i 0,34 jednostki pokarmowej. Rachujmy więc, że na każde trzy litry mleka krowa powinna otrzymać 1 jednostkę pokarmową o zawartości 150 gr. białka. Im krowa mniej daje mleka, tem każdy litr wyprodukowany kosztuje nas drożej, ponieważ musimy płacić za paszę bytową niemal tyle samo, co i przy większej produkcji.

Jednostkowe żywienie wszystkich krów jest marnotrawieniem paszy, ponieważ jedna krowa może dać mleka więcej, inna mniej. Pierwsza powinna też więcej otrzymać paszy treściwej, druga mniej. Radzę układać paszę w ten sposób, ażeby starczyła ona na 6 litrów produkcji dziennej mleka od każdej krowy. Jeżeli która krowa daje więcej, należy za każde 3 litry mleka dać jej paszy lepszej, jak siano, otręby i t. p., stanowiącej 1 jednostkę pokarmową, a zawierającej 150 gramów białka. Nawet w dzisiejszych warunkach może to jeszcze się opłacać.

Żywienie indywidualne, czyli osobnicze krów, polega na dokładnem obliczeniu, ile krowa daje mleka i ile za to musi dostać paszy. Są tworzone związki kontroli mleczności krów. J. C. (RAP).

Nieco o hodowli gęsi.

Hodowla gęsi, w miejscowościach obfitujących w wodę i pastwiska, w dzisiejszych czasach może mieć duże szanse powodzenia. Przy każdem jednak małem nawet gospodarstwie małe stadka dadzą się chować bez większych trudności, gdyż dostarczanie im możności pływania choćby w sztucznie urządzonym i wyłożonym gliną stawku, jest najgłówniejszym warunkiem łatwiejszego ich chowu, aczkolwiek w braku możności pływania zadawalniają się i kubłem z wodą, stale dla nich ustawionym na podwórzu.

Gęsi pasące się na pastwiskach, a po żniwach na ścierniskach przy dodaniu im jeszcze wyrywanej z pomiędzy warzyw ognichy, obywają się częstokroć bez specjalnej karmy od wczesnej wiosny do bardzo późnej jesieni. Do rozpłodu przeznacza się jednego 2 do 4-letniego gąsiora na 4 do 5 samic.

Gęsi poczynają się nieść w styczniu, lub lutym. Przy podbieraniu jaj, gęś starsza znosi do 30 jaj przeważnie co drugi, lub trzeci dzień, młode zaś gęsi już po zniesieniu 6 do 10 jaj rozpoczynają wysiadywać. Jeżeli gęś skubie pierze i pozostaje w gnieździe dłużej, to oznacza, że ma ona już chęć siedzieć; wówczas należy jej podłożyć 12 do 15 jaj. Okres wylęgania u gęsi trwa około 28 do 30 dni. Wylęgnięte

gęsięta pozostawia się przy kwoce około 24 godzin. Skąd następnie przenosi się je w suche i ciepłe miejsce. Po 6 dniach można je wypuszczać na krótki czas na dwór, a po 14 dniach mogą gęsięta iść już na wodę.

Pierwszem dobrem pożywieniem dla nich jest chleb zmięszany z posiekaną drobniutko pokrzywą, trawą, liśćmi sałaty i odrobinką siekanego jajka. Po paru dniach śrutowany jęczmień, a do tego po 14 dniach, gotowane kartofle; czterotygodniowym daje się jeszcze namoczony owies, lub jęczmień, a z zieleniną dają już sobie same radę.

KRONIKA.

Bezprocentowe pożyczki dla powodzian. Na posiedzeniu sekcji gospodarczej obywatelskiego komitetu pomocy dla powodzian w Tarnowskiem, ustalono, że wyżywienie potrzebuje 1.110 rodzin (5400 osób). Dotychczasowa zbiórka dała sumę 73 367 zł., z czego wydano na akcję pomocy 59,228 zł. Na najbliższy kwartał potrzebnych jest 93.000 złotych na co pokrycie w środkach żywności zamagazynowanych wynosi 23.000 zł. Na odbudowę zupełnie zniszczonych budynków otrzymają właściciele domów bezprocentowe pożyczki. Na ten cel przeznaczono 178.000 zł.

Wysyłka zboża na obsianie zniszczonych terenów. Państwowe Zakłady Przemysłowo-zbożowe przystąpiły już do wysyłki i rozdzielenia między rolników żyta. Zaopatrywaniem gospodarstw rolnych w pszenicę na zasiewy jesienne, zajmują się Izby rolnicze, które objęły opiekę nad poszczególnymi powiatami. Pszenica została już zakupiona i w najbliższym czasie ma być dostarczona rolnikom. Obliczono, że dla zaopatrzenia zniszczonych przez powódź okręgów w ziemniaki, trzeba będzie przygotować i rozdzielić przeszło 6 000 wagonów tego artykułu.

Akcja odzieżowa dla powodzian. Prowadzona przez Wojew. Komitet Pomocy dla Powodzian osiągnęła poważne rezultaty. Ogólna ilość sztuk zebranej odzieży wynosi około 30.000. Składają się na nią: obuwie 1805 par, pończochy 1.759 par, bielizna 7.434 sztuk, ubrania męskie całkowite 246, części ubrań 1.135, suknie damskie 1.263 i t. d.

Budowa mostów. Przy budowie mostów zniszczonych ostatnią powodzią znalazło zajęcie przeszło 500 robotników.

Kolej Kraków — Miechów już w grudniu. W grudniu b. r. zostanie wykończona i oddana do użytku publicznego nowa linja kolejowa Kraków — Miechów, stanowiąca skrócenie linji Kraków — Warszawa. Prace przy budowie nowej linji posuwają się szybko naprzód. Po wykończeniu nasypu, przekopów, całego szeregu mostów i przepustów, kończy się obecnie układanie torów. Na linji Kraków — Miechów powstało 5 nowych stacyj. Budynki stacyjne i dworce kolejowe zostały już wykończone. Są to: Sudoł, Łuczyca, Słomniki, Miechów i Tunel.

Żywcem zasypany zwałami gruzu i piasku. We wsi Kamień, pow. krakowski, niejaki Dziewa Stanisław kopał pod domem dół na piwnicę. W pewnej chwili runął na niego zwał kamieni i piasku, zasypując go całkowicie. Dziewa zmarł skutkiem uduszenia. Ze zwałów gruzu i piasku wydobyto tylko martwe zwłoki.

Krwawe bójki po wsiach. Podczas festynu Koła Młodzieży w Węgrzcach Wielkich, pow. krakowskiego, powstała sprzeczka na tle porachunków osobistych, pomiędzy Janem Juraszem ze Strumian a Tad. Makuchem z Węgrzec. Jurasz pchnął nożem w plecy Makuchę, który wkrótce zmarł. Zabójcę aresztowano.

W ubiegłą niedzielę wieczór na drodze w gminie Świnnej, pow. Żywiec, powstała sprzeczka pomiędzy Fr. Chowańcem a Michałem Ducą, w czasie której Chowaniec uderzył Ducę grubym kijem w głowę, wskutek czego ten upadł nieprzytomny na ziemię i po kilku minutach zmarł. Sprawcę zabójstwa odstawiono do sądu.

W Kozach, pow. bialskiego, powstała onegdaj przed restauracją bójka na tle porachunków osobistych pomiędzy Fołtą Janem, lat 33, a Borutką Antonim i Górą Karolem. Borutka uderzył Fołtę orczykiem od wozu w głowę, wskutek czego ten zmarł. Borutkę i Górę odstawiono do sądu w Białej.

Podpalacz własnego domu pobity. W gminie Olszyny, powiatu chrzanowskiego, w zabudowaniach gospodarza Ścibora wybuchł pożar, który przerzucił się na sąsiednie budynki. Mieszkańcy Olszyn, podejrzewając Ścibora o podpalenie swego domu celem otrzymania premji asekuracyjnej, pobili go ciężko wraz z żoną i dzieckiem. Od dalszego samosądu sąsiadów uwolniła Ścibora i jego rodzinę policja.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy. Za puszczenie w obieg fałszywych pieniędzy zostali aresztowani Leon Winiarski i Marja Armatysowa z Błonia powiatu tarnowskiego.

Napad bandycki na sklep. W Żabnie koło Tarnowa dokonano napadu rabunkowego z bronią w ręku na sklep Małki Reich. Napad został udaremniony przez policję. Jeden bandyta został ujęty, drugi St. Nowak z Miłkowej koło Tarnowa, został ranny w czasie pościgu i odwieziony do szpitala, a dwóch sprawców zbiegło.

Katastrofalne oberwanie chmury nad Makowem. W wtorek, ubiegłego tygodnia skutkiem gwałtownej ulewy trwającej przez szereg godzin wezbrały w Makowie i okolicy wszystkie potoki górskie. Woda wystąpiła z brzegów i zalała wszystkie ulice miasteczka, skutkiem czego musiano ludność z całego szeregu domów ewakuować. Deszcz padał bez ustanku od godziny 3 ej do 5 30 popołudniu. Akcję ratunkową prowadził pierwszy pułk strzelców podhalańskich, straż pożarna oraz komitet powodziowy. Wobec spodziewanego wezbrania Skawy, zaalarmowano wszystkie miejscowości położone nad Skawą. Wszystkie mostki na potoku zostały zerwane, budynki zaś częściowo uszkodzone. Oberwanie się chmury, jakie miało miejsce w okolicach Makowa, spowodowało wezbranie rzeczki Paleczki, która zerwała naprawiony po ostatniej powodzi nasyp drogowy między Budzowem a Zembrzycami. Pod Skawcami Skawa wystąpiła z brzegów, zalewając przyległe pola. Stan Skawy w Wadowicach we wtorek o godzinie 20 45 wynosił 1'15 metr. ponad stan normalny. Oberwanie chmury w okolicy Makowa Podhalan. wyrządziło znaczne szkody. Rynek miasta i ulice zostały zasypane żwirem i głazami. Drogę państwową Biała — Skomielna — Biała spłukała pod Makowem woda z Księżego potoku i namuliła na przestrzeni 200 mt. W Budzowie wezbrana Paleczka zerwała nasyp przyczółka mostu prowizorycznego. Nasypy wykonane poprzednio na poprzerywanej w czasie ostatniej powodzi drodze Zembrzyce — Biertowice zostały częściowo uszkodzone. Zalany został również budynek Elektrowni w Makowie.

Również we wtorek w godzinach wieczornych przeszła nad okolicą Gdowa w województwie krakowskiem gwałtowna burza połączona z oberwaniem chmury. Rzeka Raba zasilona wodami z gwałtownie wezbranych potoków podniosła się około 2 metry ponad stan normalny zalewając nadbrzeżne pola i kilka wsi. Wieś Stadniki została częściowo delożowana przez wojsko, przebywa

jące w tych stronach na ćwiczeniach. Również została zalaną częściowo wieś Faltowice. W samym Gdowie przepływający przez miasto potok Ruda zalał poraz trzeci w tym roku rynek i 22 domy. Szkody materjalne bardzo znaczne. Ofiar w ludziach nie było.

Krwawa tragedja małżeńska. W Ryczowie pow. wadowickim rozegrała się onegdaj krwawa tragedja małżeńska. Mianowicie niejaki Franciszek Folga, lat 30 podejrzewał od dawna swą żonę o zdradę. W ubiegłą niedzielę powstała między niemi kłótnia, w czasie której Folga zadał żonie kilka ciosów nożem w głowę a następnie wrzucił ją do przepływającego obok potoku. Ciężko ranna kobieta odzyskała jednak w wodzie przytomność i zdołała wydostać się na brzeg. Tu znaleźli ją przechodnie i odwieźli do domu, gdzie udzielił jej pomocy zawezwany lekarz. Za sprawcą usiłowanego zabójstwa, który po dokonaniu czynu zbiegł, policja wszczęła poszukiwania.

Po trzech miesiącach śledztwa ujęto sprawców rabunku. W połowie maja br. do mieszkania Anieli Kwakowej w Rogożniku, powiecie nowotarskim wtargnęło czterech zamaskowanych bandytów i poczęło dusić przerażoną napadem kobietę, żądając od niej wydania pieniędzy. W międzyczasie zdołała jednak wymknąć się z izby kilkuletnia córka Kwakowej — Walerja i głośnym krzykiem zaalarmowała sąsiadów. Spłoszeni bandyci umknęli, nie zdoławszy nic zabrać ze sobą. W ostatnich dniach, na skutek prowadzonych od szeregu miesięcy dochodzeń, zdołała policja ująć sprawców tego napadu: Józefa Garbacza, Józefa Kwita, Jana Ligasa i Feulauera. Odstawiono ich do dyspozycji sądu grodzkiego w Czarnym Dunajcu.

Likwidacja bandy Płoskonia. W lesie w Witołdowie w powiecie jarosławskim policja ujęła członków bandy Płoskonia: Wasyla Lichowida, Stefana Buchta i Jurkę Dejnaka. Bandyci od dłuższego czasu grasowali w powiatach: łańcuckim, jarosławskim, lubaczowskim i biłgorajskim. Ostatnim występem tych bandytów, był napad w Kuryłówce na dom Keila Susmana, którego zabili.

Samobójstwo w areszcie. Organa policji przytrzymały w Przemyślu wybitnego działacza komunistycznego Adolfa Koeppel, false Pollacka. Koeppel mając na sumieniu wiele sprawek, a obawiając się odpowiedzialności, popełnił w areszcie samobójstwo.

Tragiczny koniec wycieczki kajakowej. W ubiegły wtorek wydarzyła się w Przemyślu na Sanie katastrofa kajakowa, która pociągnęła za sobą młode życie ludzkie. Oto w górę Sanu płynął kajak, którego załogę stanowił ppor. Jabłoński mgr. praw z Korpusu sądowego oraz pewien major z dzieckiem. W pewnym momencie kiedy kajak znajdował się przy jazie saperskim, kajak przewrócił się. Woda w tem miejscu sięga 7 m. głębokości. Pasażerowie wpadli do wody. Po dłuższej chwili udało się wypłynąć mjr. D. z dzieckiem. natomiast ppor. Jabłoński utonął. Zwłoki po długich poszukiwaniach wydobyto.

Trzy ofiary nieszczęśliwego wypadku w szybie naftowym. W Borysławiu w szybie naftowym „Kraków — Sosnkowski" wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, któremu ulegli trzej robotnicy, zatrudnieni przy wyciąganiu rur z otworu wiertniczego. W pewnym momencie zerwała się lina windy, skutkiem czego korba gwałtownie cofnęła się wstecz, uderzając wiertacza Pawła Kiwonia tak silnie, że doznał on złamania ręki. Pomocnik wiertacza Józef Ćwiękała doznał złamania nogi, zaś drugi pomocnik odniósł silne poranienie głowy.

Karygodna złośliwość. W Borysławiu podczas tłoczenia gazoliny z fabryki „Gratia" do zbiorników magazynowych nastąpił silny wyciek, którego powodem było przedziurawienie rur przez nieznanych sprawców. Ogółem wyciekło kilka tysięcy litrów gazoliny. Koncern „Małopolska", którego własnością jest fabryka „Gratia" poniósł znaczną szkodę.

Bandyci dobili rannego towarzysza. Strażnik nocny, pilnujący cegielni w Radziechowie we wschodniej Małopolsce spłoszył usiłujących włamać się bandytów i jednego z nich ranił. Bandyci uciekając dobili rannego, aby ich nie wydał policji.

Utonął ratując tonących. Uczeń 8 klasy Michał Galuk w Kołomyji utonął w Prucie w pobliżu tak zwanej plaży Oskrzecimskiej. Galuk rzucił się do wody, by ratować dwie tonące kobiety. Zostały one uratowane przez znajdujących się na plaży 2 ch innych uczni.

Dziecko w balji z gorącem wapnem. We wsi Gruszów pow. miechowskiego do balji gorącego wapna wpadła 3-letnia dziewczynka Krysia Główczyńska, ponosząc śmierć na miejscu.

Zabity kijem. 20 letni Adam Makowski został przez stróża majątku Wierzbica pow. miechowskiego St. Skarżyńskiego, tak silnie uderzony kijem, że ten wyzionął ducha na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Napad na plebanję. W Masłowie pow. kieleckiego o godzinie 9-ej rano zauważono wyskakującego przez okno z plebanji nieznanego osobnika, za którym miejscowi włościanie urządzili pościg. Osaczony osobnik niedaleko wsi Wiśniówka dobył rewolweru i począł strzelać do ścigających go, przyczem jedna z kól ugodziła Franciszka Rodka, kładąc go trupem na miejscu. Sprawca zbiegł. Na miejsce wypadku udała się policja.

Liczne ofiary piorunów w kieleckiem. Nad szeregiem miejscowości wojew. kieleckiego przeszła onegdaj gwałtowna burza. We wsi Gromadzice, pow. opatowskiego, w czasie szalejącej burzy piorun uderzył w dom Józefa Boronia, zabijając jego 6 letniego syna Józefa i Marjannę Styczeń, lat 60, która schroniła się tam przed burzą. Pozatem piorun spowodował pożar, który strawił zabudowania wraz z domem mieszkalnym. W powiecie kieleckim piorun wzniecił kilka groźnych pożarów, przyczem we wsi Leszczyn od uderzenia pioruna został zabity Piotr Wpłowiec, który wyszedł ze swego mieszkania na pole, żeby zobaczyć, gdzie się pali. — We wsi Szkopa pow. kieleckiego od uderzenia pioruna spalił się dom oraz zabudowania gospodarcze Władysława Pacierza, przyczem silnym oparzeniom uległa jego 10 letnia córka Helena. We wsi Radlin pow. kołodziejskiego pioruny wznieciły również szereg pożarów.

Walący się komin zasypał robotnika. Przy rozbiórce starego komina fabrycznego w Ozorkowie, w wojew. łódzkiem, nastąpiła katastrofa. Część komina zawaliła się i runęła na pracujących przy rozbiórce robotników. Jeden robotnik został zabity, dwu ciężko rannych, jeden lżej ranny. Ponadto jeden robotnik został zasypany gruzami. Dotychczas zasypanego robotnika nie zdołano odgrzebać, tak, iż zachodzi obawa, że liczba zabitych wzrośnie do 2 osób. Majstra, który prowadził rozbiórkę komina, aresztowano.

Granat ręczny zamiast młotka. We wsi Brzozowe Panki w pow. Wysoko-Mazowieckim jeden z gospodarzy Romuald Grochowski używał do wbijania gwoździ zamiast młotka granatu ręcznego. Wskutek uderzenia granat eksplodował i ranił ciężko 4 osoby.

Świętokradztwo w Płocku. W tych dniach popełniono kradzież świętokradczą z kościoła parafialnego na przedmieściu Płocka, Radziwiu. Złodzieje zakradli się do kościoła nocą, rozbili tabernaculum, rozsypali po ołtarzu komunikanty, a puszkę do komunikantów zrabowali, poczem włamali się do zakrystji, gdzie skradli

trzy srebrne złocone kielichy i złotą monstrancję. Rozbili także puszkę do ofiar, która jednak była opróżniona. Po rozboju złodzieje uciekli w kierunku cmentarza, gdyż nazajutrz znaleziono tam część monstrancji.

Katastrofa autobusu pod Lublinem. W ubiegłą niedzielę w nocy autobus kursujący na linji Lublin-Łęczna, w którym jechało 20 osób, przy wymijaniu stojącej w poprzek szosy furmanki wpadł do rowu i wywrócił się do góry kołami. Z pośród pasażerów 9 osób odniosło ciężkie obrażenia, zaś reszta lżejsze. Kierowca autobusu wyszedł z katastrofy cało. Rannych przewieziono do szpitala. Dochodzenia w toku.

Kostucha za wozem wieśniaka. Szosa, wiodąca z Bełchatowa była widownią krwawej tragedji. Szosą tą wracał z jarmarku na furmance do domu Jan Ciesielczyk, zamieszkały we wsi Zawadów, gm. Łękawa. Po drodze koń zawadził idących szosą Władysława Torkoła z żoną. Zaczęła się sprzeczka, która po krótkiej chwili zamieniła się w bójkę. Torkoł wydobył z kieszeni nóż i zadał Ciesielczykowi 3 rany które były śmiertelne. Ciesielczyk zalany krwią, padł martwy na ziemię. Małżonkowie po dokonaniu morderstwa zbiegli. — Zawiadomiona policja wszczęła pościg, który doprowadził do ujęcia Torkołowej; Torkoł jeszcze się ukrywa.

Zderzenie autobusu z pociągiem. We środę wieczorem na szlaku Śrem — Książ zderzył się autobus przedsiębiorstwa prywatnego z pociągiem. 11 pasażerów ciężko rannych i 4 lekko opatrzono na miejscu i odstawiono do szpitala w Śremie. Parowóz pociągu uszkodzony. Przerwa w ruchu trwała dwie godziny. Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco: pociąg osobowy zdążający ze Śremu do Jarocina wpadł z powodu mgły pod wsią Tyszycą na przejeździe kolejowym na duży autobus poznańskiej linji autobusowej, kursujący na linji Dolsk — Śrem — Poznań. Autobus został odrzucony w bok przez pociąg, ulegając zupełnemu zniszczeniu.

Skradli ryby ze stawu. W Kolibkach, pow. morski, nieznani sprawcy spuścili ze stawu rybnego p. Kukowskiego całkowicie wodę, a następnie zdołali wybrać kilka cetnarów ryb, przeważnie karpi i linów, poczem niespostrzeżenie zbiegli. Szkody są poważne, gdyż na skutek spuszczenia wody zginęło wiele narybku.

Wstrząsająca katastrofa motocyklu. Na skrzyżowaniu ulicy Morskiej, Podjazdowej i Śląskiej w Gdyni zdarzyła się straszna katastrofa motocyklu, w którym znajdowało się dwóch posterunkowych policji gdyńskiej. W miejscu tem motocykl zderzył się z samochodem ciężarowym, prowadzonym przez szofera Banasiaka. Jeden posterunkowy Józef Nosek poniósł śmierć na miejscu, drugi zaś Ludwik Heil został bardzo ciężko ranny. Przyczyny wypadku dotychczas jeszcze nie ustalono. Stan zdrowia, przewiezionego do szpitala Heila jest beznadziejny.

Spóźniony uśmiech losu. W lesie gminy Jaźwińskiej w powiecie wileńskim znaleziono 32-letniego Gusiewa, który jeszcze w r. 1832 doznał pomieszania zmysłów po stracie żony i syna w czasie pożaru. Od tego czasu Gusiew uciekł od ludzi i żył w okolicznych lasach. Ostatnio nadszedł do gminy list z Ameryki, że brat Gusiewa zmarł w Stanach Zjednoczonych i zostawił mu majątek w wysokości 35.000 dolarów. Wobec tego wszczęto za Gusiewem poszukiwania i obecnie znaleziono go w lesie i zakomunikowano mu o spadku. Jest to jednak spóźniony uśmiech losu, gdyż nieszczęśliwy obłąkany nie mógł zrozumieć podanej mu wiadomości.

Latawiec przyczyną śmierci trzech chłopców. W miejscowości Teitromuseni w Siedmiogrodzie pewien chłopiec puszczał latawca umocowanego na drucie. Przez nieuwagę chłopca drut dotknął przewodów wysokiego napięcia, w następstwie czego chłopiec ten i dwaj jego towarzysze zabawy, którzy trzymali drut, ponieśli śmierć na miejscu.

Katastrofa kolejowa w Paryżu. Na dworcu paryskim najechał parowóz na stojący pociąg osobowy, skutkiem czego kilka wagonów uległo zniszczeniu. 34 osoby odniosły rany, w tem 15 bardzo ciężkie. Stwierdzono, iż lokomotywa, która najechała na pociąg, była bez maszynisty i palacza, widocznie w celach złośliwych puszczona przez jakiegoś osobnika.

Więcej służby niż państwa. Bogaty plantator argentyński, Silwa de Cimenez, wraz z rodziną swoją, składającą się z siedmiu osób, wyruszył w podróż do Europy, wynająwszy piętnaście kabin na okręcie. Tajemnica tak wielkiej i nieproporcjonalnej liczby kabin do liczby osób, tłómaczy się tem, że signor Cimenez zabrał ze sabą aż dziewięciu służących. Głowa rodziny ma dla siebie, kamerdynera i lokaja. Panią Cimenez obsługują aż trzy pokojówki, najstarszej córce towarzyszy guwernantka, starszemu synowi — korepetytor. — Dwom młodszym córkom towarzyszy bona, a chłopcom — wychowawca.

Gromadna ucieczka z więzienia. Z więzienia karnego, znajdującego się w Belle Ile-En-Mer w czasie posiłku obiadowego zbiegło 56-ciu przestępców, którzy zdołali obezwładnić strażników. Po uporczywym pościgu, w czasie którego kilku ścigających odniosło rany, udało się schwytać około 30-tu zbiegów. Panuje przekonanie, że pozostałym zbiegom udało się przy pomocy łodzi przedostać się na ląd stały.

Olbrzymi strajk. Wysiłki nad zażegnaniem strajku w przemyśle włókienniczym w Stanach Zjednoczonych zawiodły. Strajk rozpoczął się i objął 900 000 robotników bawełnianych, wełnianych i jedwabniczych.

Pożar miasta po wybuchu 150 milj. litrów benzyny. Według doniesień z Buenos Aires, w następstwie wybuchu dwuch olbrzymich zbiorników z naftą o pojemności 10-ciu miljonów litrów miasto Campana objęte zostało pożarem, który rozszerzył się z szaloną szybkością. Większa część miasta stoi w płomieniach. Dworzec kolejowy jest całkowicie zniszczony. — Z Buenos Aires, wysłano kilka ratowniczych pociągów. Dotychczas zarejestrowano 14 zabitych i około 50 rannych. Według ostatnich wiadomości, wybuch pierwszego zbiornika spowodowany był zapaleniem papierosa przez jednego z urzędników. Po krótkim czasie wyleciało w powietrze dalszych 9 zbiorników o ogólnej pojemności 150 miljonów litrów. Tysiące ochotników zmierza samochodami ze wszystkich stron, aby dopomóc w umiejscowieniu pożaru, który zbliża się ciągle do głównej dzielnicy mieszkalnej i handlowej miasta.

Znowu pożar rzeźni w Chicago. W ubiegły poniedziałek wybuchł wielki pożar w słynnych rzeźniach w Chicago. Groźny żywioł udało się zlokalizować dopiero późnym wieczorem przy gorączkowej pracy licznych straży pożarnych. Szkody obliczają na 75.000 dolarów. Jak wiadomo, w maju bieżącego roku rzeźnie te zostały w dużym stopniu zniszczone przez pożar, podczas którego zginęło troje ludzi, a 150 było rannych. Szkody wynosiły wówczas przeszło 8 miljonów dolarów. Obecnie zrządzone szkody przez pożar sięgają 100 tysięcy dolarów.

Bandyci w Meksyku wymordowali ludność całej wsi. We wsi Vista Hermosa w stanie Oaxaca w Meksyku na mieszkańców wioski napadła 100 bandytów, którzy niemal doszczętnie wymordowali całą ludność oraz splądrowali wszystkie domy. Rabusie następnie podpalili wieś i ukryli się w górach.

RZECZY CIEKAWE.

Ciekawa Armatka-Czasomierz.

W 1786 r. w ogrodzie paryskiego Palais Royal ustawiono na postumencie kamiennym minjaturową armatkę, której zadaniem było obwieszczać latem przez głośny wystrzał południe.

W tym celu zapał armatki zaopatrzony był w szkło powiększające, w którem ześrodkowane promienie słońca zapalały proch naboju armatki.

Armatka ta wiernie spełniała swą funkcję pod opieką wysłużonych artylerzystów w przeciągu 128 lat. Ale w 1914 r., z chwilą wybuchu wojny, nawet wysłużeni artylerzyści mieli co innego do roboty, jak pilnować punktualnego obwieszczenia przez armatkę paryżanom południa. Zdjęto więc z niej mechanizm, wywołujący wystrzał i armatka zamilkła.

W tych dniach nastąpiło jej „odrodzenie". Założono nowy mechanizm, a pierwszy wystrzał pamiątkowej armatki po 19-letniem milczeniu stał się dla paryżan miłą uroczystością, w której uczestniczyli: minister oświaty, przedstawiciele innych ministerjów i miasta Paryża, oraz liczna publiczność.

I znów wysłużony sierżant artylerji ma czuwać, aby huk armatki rozlegał się punktualnie, gdy słońce stanie u zenitu.

Nie będzie już garbatych?

Garb będzie pono uleczalny. — Taka wiadomość poszła w świat z Berlina. Garb powstaje w toku rozwoju gruźlicy krzyża pacierzowego. Gruźlica kręgosłupa i garb są dwa nierozdzielne zjawiska. Oto młody lekarz, Dr. Nitsche, asystent kliniki w Berlinie, opracował metodę powolnego leczenia garbu, tak, iż po upływie 10 czy 12 miesięcy znika on zupełnie i kaleka, dotknięty tą straszliwą ułomnością, staje się z powrotem normalnym człowiekiem. Gdy się zważy, iż garbatych nie brak w każdem społeczeństwie, że ludzie, dotknięci tym rodzajem kalectwa, są podwójnie nieszczęśliwi, gdyż do plagi kalectwa dołącza się jeszcze upośledzenia natury uczuciowej, łatwo będzie ocenić wartość odkrycia, jakie poczynił Dr. Nitsche.

Metoda lecznicza Dra Nitsche'a odbiega zasadniczo od stosowanego przed wojną jeszcze zabiegu pomysłu Dr. Calot'a, który wykonywał po uprzedniem uśpieniu pacjenta, przełamanie i wyprostowanie kręgosłupa. Był to zabieg ryzykowny, pociągający za sobą dość częste wypadki zgonu, a pozatem niepewny w skutkach, bo garb poniżej tworzył się nanowo. Dr. Nitsche postępuje inaczej. Układa pacjenta w posłaniu z gipsu, które jest dokładnym odlewem pleców z garbem. We wgłębienie, w którem spoczywa garb pacjenta, wkłada lekarz co kilka dni zwój waty, układając zwoje kolejno na krzyż.

W ten sposób udało się D-rowi Nitsche wyprostować duże nawet garby, stopniowo i bez ryzyka. Zabieg ten wymaga jednak dużej bardzo dozy cierpliwości zarówno pacjenta, jak i lekarza, gdyż chodzi tu o to, aby redukować garb stopniowo, cal po calu. Dla osiągnięcia tego rezultatu, potrzebny jest czas, conajmniej 10 miesięcy, a często rok i więcej. Wyprostowanie garbu pociąga przytem z sobą, jak twierdzi Dr. Nitsche, i ten jeszcze skutek, że usuwa źródła kalectwa — gruźlicę kręgosłupa.

Żywność dla ludzkości zapewniona na 20 tysięcy lat.

Wobec wzrostu ludności światowej powiększającej się rocznie przeciętnie o 20 miljonów głów, uczeni niejednokrotnie zastanawiali się, jak długo jeszcze nasza żywicielka ziemia będzie mogła wyżywić swych mieszkańców.

Na powyższe pytanie odpowiada obecnie uczony francuski Matignon w obszernym memorjale, odczytanym w tych dniach przed paryską akademją nauk. Wnioski uczonego są nader pocieszające dla ludzkości, gdyż autor jest zdania, że dzięki rozwojowi i postępom przemysłu nawozów sztucznych, światowe zapotrzebowanie żywności jest zapewnione conajmniej jeszcze na 20 tysięcy lat.

Matignon dochodzi do tego wniosku, opierając, się na stałym wzroście ludności, na przeciętnej porcji żywnościowej indywidualnej i na udoskonaleniu zużycia nawozów sztucznych. Świat — dowodzi uczony — zużywa rocznie za 20 miljardów franków nawozów sztucznych, a zużycie Europy równa się 60 proc. tej sumy. Europa musi zaopatrzyć w żywność 100 miljonów mieszkańców i do tego celu zużywa 550 miljonów kwintali zboża rocznie. Europa wytwarza 90 miljonów porcyj dodatkowych, a ponieważ rok rocznie ludność jej wzrasta o miljony ludzi, porcje dodatkowe otrzymane dzięki używaniu nawozów sztucznych mogłyby uzupełnić to wzrastające zapotrzebowanie tylko na najbliższe 20 lat. Na szczęście twierdzi uczony francuski, granica wytwórczości nawozów sztucznych nie jest jeszcze osiągnięta. Surowców posiadamy wystarczającą ilość, by zapewnić przyszłość żywnościową. Co się tyczy nawozów azotowych, to azot zawarty w powietrzu stanowi rezerwy niewyczerpane. Z drugiej strony rezerwy fosforanu naturalnego mogą jeszcze wystarczyć na potrzeby ziemi przez 20 tysięcy lat, a pokłady potażu można przez tysiące lat nadal wykorzystać nie naruszając złóż dotąd jeszcze nietkniętych.

Matignon wynalazł pozatem i zademonstrował przed akademją nowy sposób wytwarzania kwasu fosforowego systemem technicznym, przy zużyciu węgla kamiennego.

Umiał czytać i pisać...

Podczas spisu ludności, przeprowadzonego w Austrji w marcu, natrafiono w archiwum na następującą kartę konskrypcyjną:

Lokator: Franciszek Józef I.

Dom: Hofburgstrasse nr. 11.

Płeć: męska.

Miejsce i data urodzenia: Schönbrunn, Austrja Dolna, 18 sierpnia 1830.

Religja: rzymsko-katolicka.

Stan: wdowiec.

Zajęcie: cesarz Austrji, król Czech, apostolski król Węgier i t. d.

Czy umie pisać i czytać? Tak.

Karta wypełniona była przez cesarza własnoręcznie.

Apetyt ludzi z XVI wieku.

Jeden z dzienników londyńskich odnalazł ciekawy dokument z początku szesnastego wieku, przechowywany dotychczas na zamku Alnwck, własności rodu Percy.

„Dla lorda i lordowej — opiewa ten przepis — bochenek chleba, dwie białe bułeczki, kwarta piwa, kwarta wina, dwie ryby solone, sześć śledzi i półmisek sielawek. Do pokoju dziecięcego dla Małgorzaty i panicza Ingrama Percy dwie białe bułki, porcja mas a, kwarta piwa, solona ryba, półmisek sielawek i biały śledź".

Tyle jadano na śniadanie podczas postu. Pytanie: ile potraw podawano na śniadanie lordostwu i ich dzieciom gdy post nie obowiązywał?

Kaplica w pniu dębu.

Jedna z najbardziej oryginalnych kaplic ku czci Matki Bożej znajduje się we francuskiej diecezji Rouen. Zbudowano ją w wydrążeniu pnia tysiącletniego dębu, rosnącego we wsi Allouville, w roku 1693, a więc w okresie rządów wojowniczego króla Ludwika XIV, poświęcono Najśw. Pannie Pokoju. Zarówno drzewo jak i świątyńka mają interesującą historję. Wiek dębu, który należał niegdyś do właścicieli Allouville, już botanicy 18 wieku oceniali na 900 lat. W XI wieku jeden z posiadaczy wioski, Jean de Recusson, brał udział w pierwszej wyprawie krzyżowej. Później majątek przeszedł na własność pewnego Hiszpana, który przybył do Francji w orszaku Anny Austrjaczki.

Mimo wypróchniałego pnia, dąb co roku pokrywa się świeżą zielenią. W roku 1696 miejscowy proboszcz powziął myśl przekształcenia korony i wnętrza drzewa na kaplicę. Jeden z Jezuitów francuskich O. du Cerceau, wybudował sobie w koronie drzewa pustelnię i mieszkał w niej przez pewien czas. Pień ma 15 metrów obwodu. W korze drzewa wyciosano małe schodki, które biegną dokoła kapliczki. Gałęzie rozpościerają się na odległości trzech metrów i tworzą fantastyczny widok. W czasie rewolucji dąb miał być ścięty, ale nauczyciel miejscowy wpadł na pomysł, by powiesić na drzewie tablicę z napisem: „Świątynia rozumu“ — i drzewo zostało uratowane.

Ciekawe dane o człowieku.

Człowiek waży w normalnym stanie zdrowia w lecie o półtora kilograma mniej, niż w zimie. Długość jego ciała rano jest prawie o dwa centymetry większa niż wieczorem. Puls u zdrowego człowieka dorosłego uderza od 70 do 80 razy na minutę, ale w wieku podeszłym zmniejsza się do 60 razy. Kości w ciele ludzkiem jest 249; z nich 60 mieści się w głowie, 67 w korpusie, 62 w rękach i ramionach, a 66 w nogach i kolanach.

Kościoły dla głuchoniemych.

W Londynie znajduje się nie mniej niż siedem kościołów dla głuchoniemych. — W kościołach tych zbiera się zgórą 6.000 ludzi dotkniętych tem kalectwem, a obrzędy religijne celebrują kapłani również głuchoniemi. Znajdują się jednak w tych świątyniach i urządzenia tego rodzaju, by mogli uczestniczyć w obrzędkach religijnych dotknięci kalectwem ślepoty i głuchoty równocześnie. Dla tych zaprowadzono tłumaczy, którzy podają im tekst kazania np. przez odpowiedni uścisk i dotyki dłoni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysaw Płomiński** w N. B.: Nadesłany artykuł wkrótce zamieścimy. — **Wincenty Kuglin** z Cz.: otrzymaliśmy — zamieścimy — dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **Jan Buczyński w W.:** Za pochwały dla „Roli“ dziękujemy. Staramy się zawsze aby w „Roli“ było tylko to, co czytelników zająć może i z czego korzyść odniosą. Po skończeniu powieści „Kotek Babuni“ zamieścimy „Zbój Świętokrzycki“, bardzo ładny utwór, który będziemy się starali przed N. Rokiem skończyć. Mamy też przygotowaną do druku bardzo zajmującą powieść tego autora, którego powieści Pan tak lubi. Powieść tę, p. t.: „Złodziej, który nie ukradł“, rozpoczniemy prawdopodobnie w Nr. 1 „Roli“. — **Władysław Kurnik w U. S.:** Wszystkie „Role“ do Uścia Solnego przychodzą w piątek rano, gdyż we czwartki wysyłamy wszystkim. Jeżeli listonosz mówi, że „Rola“ dla Pana przychodzi późno i doręcza w niedzielę wieczór lub w poniedziałek, to świadczy o rozmyślnem zatrzymywaniu Pańskiej „Roli“. Sprawę oddaliśmy Dyrekcji Poczt. — **Jacenty Kudła w J. W.:** Do prenumeraty całorocznej brak tylko 2 zł. Rocznik z roku 1930 kosztuje 6 zł. 80 gr. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryfy.

(Ułożył Jakób Cichoń z P.).

■ ☆ ☆ ☆ Kościół parafjalny.
■ ☆ ☆ ☆ Bożek miłości.
■ ☆ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
■ ☆ ☆ ☆ Budynki.
■ ☆ ☆ ☆ Księstwo angielskie.
■ ☆ ☆ ☆ Służą do chodzenia.
■ ☆ ☆ ☆ Imię żydowskie.
■ ☆ ☆ ☆ Nazwa psa.
■ ☆ ☆ ☆ Rzecz drukowana.
■ ☆ ☆ ☆ Drób.
■ ☆ ☆ ☆ Czar.
■ ☆ ☆ ☆ Oznaczają łąki.
■ ☆ ☆ ☆ Trunek.
■ ☆ ☆ ☆ Inaczej przysięga.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko znanego poety ludowego.

2. Szarady.

(Ułożył W. Ptasiński z B).

I.

Pierwsza płynie z wiosną,
Druga to zebranie,
Całość to rzemieślnik,
W tem tkwi rozwiązanie.

II.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

Druga pierwsza, że wciąż beczy,
Tego nikt jej nie zaprzeczy,
Druga trzecia jaj w koszyku,
Więc nieś lekko mój chłopczyku.
W mróz kartofle nic nie warte,
Całość miejscowość między górami,
Gdzie goście bawią się tysiącami

3. Przeplatanka.

(Ułożył Aleksander Gwóźdź z L.).

Szczere wilki me muchy zjadły.

Z liter, w powyższem zdaniu zawartych ułożyć znane polskie przysłowie.

4. Zagadka arytmetyczna.

Ułożyła Leona Standówna z L.).

Ktoś spotkał kilku ubogich: gdyby im dał po 5 groszy zabrakłoby mu po 2 grosze. Gdyby dawał po 4 grosze zabrakłoby mu 3 grosze. Ilu było ubogich i ile ów człowiek miał pieniędzy?

5. Tajemniczy list.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

WIT HOMICY
KRAWIEC
ŁOBUŚNIKI

Z liter powyższego adresu należy odczytać imię i nazwisko króla polskiego.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 13 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 35 „Roli“: 1. Logogryf: Warszawa, Bałtyk. 2. Szarady: Prenumerata, Kruszewski, Korale. 3. Zagadki żartobliwe: 1. Ja sam, 2. Na mapie, 3. Maj, 4. Pod mokrem, 5. Wincenty.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Kazimierz Toropolski z G. St., Jan Gara z W., Józef Kapuściński z P., Janina Turska z K. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Kazimierz Toropolski z G. St. i Jan Gara z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

W biurze małżeńskim.

— Niech pani będzie spokojna — powiada właściciel biura do kandydatki do stanu małżeńskiego — już ja pani wyszukam dobrego narzeczonego.

— Ach, proszę pana, narzeczonego już mam, tylko chciałabym męża.



Po powrocie z więzienia.

Hipolit Garbek wychodzi z więzienia, w którem spędził cztery lata. Wróciwszy do domu, spostrzega, że żona karmi jakieś niemowlę. Zdziwiony pyta:

— Czyje to dziecko?

— To moje, odpowiada żona. Gdybyś był porządnym człowiekiem, to mogłoby być też twoje!



Brak trzech szpilek.

Pewien Szkot pojechał do Londynu.

— I jak tam było w Londynie — pyta go kolega?

— To jest miasto oszustów!

— Dlaczego?

— Zakupiłem pięć tysięcy szpilek i gdy je przeliczyłem, okazało się, że brakuje trzech!!!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 4 września b. r.

Pszenica	19·75—20·25	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	16·00—16·25	Ziemniaki stoł.	4·25—4·50
Owies . .	13·00—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·50—16·00		
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·50—27 00
Groch zwyk.	32·00—34·00	Mąka pszen.	35·50—36·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	10 50—10·75
Łubin żółty	00·00—00 00	Otręby żytnie	10·50—10 75
Konicz pastew	9·00—10 00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące", podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia", sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

BIEGAŃSKI JAN: Hodowla Ziół Lekarskich, Warszawa, 1934 — zł. 5.—.

BIEGAŃSKI: Zielarz. Najpraktyczniejszy podręcznik dla zbierających zioła lecznicze z ilustracjami — zł. 4.—.

MICZYŃSKI KAZ. DR.: Rolnik Wzorowy, egz. używany — zł. 3.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny", piękna powiastka dla młodych dzieczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki" dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski", zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów", zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny", baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto"**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustr. — zł. 4.—. **Wypędzenie austrjaków z Krakowa,** z ilustracjami, piękna sztuka patrjotyczna — cena zł. 4.—. **„Bosa Królewna"** (Dziewczyna w Perkaliku), wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyką St. Ekiera — zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości" i — **Jak** zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 8

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. **Zł. 2.—.**

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.